

Bożena Lesiak-Przybył\*

## Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część IV: 1 stycznia – 29 grudnia 1917 r.)

*Pamięci mojej Mamy  
Elżbiety Lesiak (1930–2016),  
której wojna odebrała WSZYSTKO*

Oddajemy obecnie Czytelnikom czwartą część edycji „Dziennika” Aleksandry Czechówny opisującej lata I wojny światowej. Obejmuje ona okres od 1 stycznia do 29 grudnia 1917 r.<sup>1</sup> Szerzej o autorce i okolicznościach rozpoczęcia i wieloletniego kontynuowania przez nią „Dziennika” pisaliśmy we *Wstępie* do pierwszej części edycji<sup>2</sup>. Tu wypada dodać tylko kilka uwag.

Aleksandra Czechówna nowy 1917 r. rozpoczęła od rozważań, czy niezależnie od oczywistego faktu, że wojna powodowała zniszczenie i wielkie straty, nie nauczyła jednak czegoś ludzi. Doszła do wniosku, że w niepokornych obudziła religijność i pokorę wobec losu, rozkapryszonych zmusiła do umiaru, a często nawet do znoszenia niedostatku.

---

\* starszy kustosz, Archiwum Narodowe w Krakowie; zainteresowania badawcze: dzieje i ikonografia Krakowa w XIX i XX w., edytorstwo źródeł, biografistyka, popularyzacja zbiorów i muzealnictwo; e-mail: blesiak@ank.gov.pl

<sup>1</sup> Oryginał „Dziennika” Aleksandry Czechówny przechowywany jest w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie, Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582 (dawna sygn. IT 428). Część I wspomnianej edycji zob. Bożena Lesiak-Przybył, *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część I: 2 lipca 1914 r. – 26 grudnia 1914 r.)*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2014, t. 20, s. 111–132; część II zob. eadem, *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część II: 2 stycznia – 26 grudnia 1915 r.)*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2015, t. 21, s. 133–163; część III zob. eadem, *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część III: 2 stycznia – 27 grudnia 1916 r.)*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2016, t. 22, s. 139–170.

<sup>2</sup> Szerzej o A. Czechównie i odnośnie literaturze źródłowej zob. B. Lesiak-Przybył, *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część I...)*, s. 111–115.

W 1917 r. daleko jeszcze było do zakończenia wojny. Szczęśliwie działania wojenne odsunęły się od Krakowa i nastąpiła stabilizacja na froncie, niestety sytuacja w mieście nie tylko nie poprawiła się, przeciwnie problemy z zaopatrzeniem w żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby z każdym dniem rosły. Stopniowo ograniczono przydziały mąki, cukru, chleba i kawy, ale nawet one nie zawsze były zapewnione. W pierwszych dniach marca A. Czechówna napisała:

... Straszne chwile przeżywamy obecnie. O końcu wojny nie słyhać wcale, ale za to coraz częściej mówi się o grożącym nam głodzie. [...]. Jednym słowem okropne czasy i to coraz gorsze, tak iż od początku wojny nie przeżywałam jeszcze nigdy równie smutnych chwil jak obecnie<sup>3</sup>.

Szpitala były przepelnione, z braku żywności nawet chorym zmniejszono racje żywnościowe. Ludności coraz bardziej dokuczał też brak opału, zwłaszcza wobec ciągle niesprzyjającej pogody. Nikt nie przestrzegał taryfy cen maksymalnych, ustalonej przez Magistrat, nie było chyba artykułu, który by wielokrotnie nie podrożał, a niemało z nich było dostępnych tylko na czarnym rynku. Czechówna kilkakrotnie wspominała, że udało się jej zaopatrzyć w różne produkty „za znaczne pieniądze”.

W marcu dotarła do Krakowa wiadomość o wybuchu rewolucji w Rosji, A. Czechówna napisała wówczas:

...w świecie takie wielkie zmiany, że najmądrzejsi politycy nie mogą sobie wyrobić jasnego zdania o wypadkach, które się toczą, a cóż dopiero ja, nieumiejętne stworzenie.

Kolejne nadchodzące z Rosji informacje nadal śledziła i opisywała, zastanawiając się przy tym, czy zaistniała sytuacja nie przyspieszy zawarcia pokoju i czy nie przyczyni się do daleko idących zmian:

...Czy wszystkie trony się utrzymają? I czy ten pokój nie będzie właściwie dziełem socjalistów, i nie przekształci wszystkich warunków społecznych? Zdaje mi się, że tak będzie i że jesteśmy w przededniu zupełnie nowej epoki.

W pierwszych dniach maja wspomniała o wizycie cesarza Karola I Habsburga i cesarzowej Zyty<sup>4</sup> w Krakowie i bez entuzjazmu podsumowała:

---

<sup>3</sup> Wszystkie cytaty we *Wstępie* pochodzą z zamieszczonej poniżej edycji „Dziennika”.

<sup>4</sup> Karol I Habsburg (1887–1922), od 21 listopada 1916 r. cesarz Austro-Węgier (od 30 listopada 1916 r. król Węgier). Po objęciu władzy podejmował szereg inicjatyw dyplomatycznych zmierzających do zakończenia wojny (najważniejsza wiosną 1917 r. – tzw. „Sprawa Sykstusa” – zob. przyp. 51) oraz ocalenia monarchii (poprzez przekształcenie jej

...zapal był średni, lubo może i tak za wielki jak na takie stosunki i krzywdzenie na każdym punkcie Galicji.

Skrytykowała równocześnie Leona Bilińskiego<sup>5</sup> i Michała Bobrzyńskiego<sup>6</sup> za ich zbytnią uległość wobec cesarza. Martwiły pamiętnikarkę majowe demonstracje studentów i ludności w Warszawie, gdzie niechęć do Prusaków wzrosła jeszcze bardziej po oddaniu dowództwa nad Legionami pod komendę Beselera<sup>7</sup>. Niezmiennie nurtowała ją kwestia przyszłości nie-

---

w federację autonomicznych krajów narodowych). Wszystkie negatywnie przyjęte zarówno przez państwa Ententy, jak i Niemcy. Wobec zaistniałej sytuacji (również w kraju) 11 listopada 1918 r. ogłosił, że nie abdykuje, ale rezygnuje z udziału w rządach. Pięć miesięcy później wraz z rodziną udał się do Szwajcarii. Stamtąd w 1921 r. podjął dwie nieudane próby odzyskania tronu węgierskiego, jednak zdrada i sprzeciw państw ościennych uniemożliwiły mu powrót do władzy. W listopadzie wraz z rodziną został wywieziony na Maderę. Fatalne warunki życia przyczyniły się do jego śmierci. Karol został beatyfikowany 3 października 2004 r. przez papieża Jana Pawła II; Zyta Burbon-Parmeńska (1892–1989), od 1911 r. żona Karola I Habsburga. W latach 1916–1918 cesarzowa Austrii i królowa Węgier.

<sup>5</sup> Leon Biliński (1846–1923). Studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim (1863–1867), w 1867 r. uzyskał tytuł doktora praw, w rok później został docentem ekonomii społecznej i rozpoczął wieloletnią pracę na uniwersytecie. W 1871 r. mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 1877 r. profesorem zwyczajnym. W roku następnym powierzono mu stanowisko rektora tej uczelni. Wykłady (poświęcone m.in. kwestiom polityki ekonomicznej państwa i polityki społecznej) prowadził do 1892 r. W latach 1867–1871 był członkiem Namiestnictwa i Rady Szkolnej we Lwowie, później członkiem Rady miasta Lwowa (1880–1882). Działalność polityczną kontynuował od początku lat 80. Od 1883 r. sprawował mandat poselski w Radzie Państwa w Wiedniu (do 1915), był wiceprezesem (1897–1900) i prezesem (1911–1912, 1915–1918) Koła Polskiego. Pełnił szereg funkcji w administracji austro-węgierskiej, m.in. ministra skarbu (1895–1897, 1909–1910 Austrii, 1912–1915 Austro-Węgier). W latach 1916–1920 stał na czele Naczelnego Komitetu Narodowego. Był zdecydowanym rzecznikiem orientacji austrofilskiej.

<sup>6</sup> Michał Bobrzyński (1849–1935). Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (1867–1872), następnie w Berlinie i Strasburgu (1874). Od 1877 r. był profesorem historii prawa polskiego i niemieckiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był też dyrektorem Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich w Krakowie. Jego aktywność polityczna rozpoczęła się w 1885 r., kiedy został posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie i Rady Państwa w Wiedniu. W latach 1908–1913 był namiestnikiem Galicji. W 1914 r. został powołany na stanowisko dożywotniego członka Izby Panów. W 1915 r. założył Ligę Państwowości Polskiej, w 1917 r. – został ministrem dla Galicji. Był członkiem konserwatywnego stronnictwa Stańczyków.

<sup>7</sup> Hans Hartwig von Beseler (1850–1921), niemiecki generał pułkownik. W armii pruskiej od 1868 r., walczył w wojnie francusko-pruskiej (1870–1871). W latach 1900–1907 szef wojsk inżynieryjnych i komendant twierdz, w 1910 r. przeszedł na emeryturę (i otrzy-

podległej Polski, zaaprobowała też pomysł powołania króla polskiego, by objąwszy rządy zaprowadził ład i porządek oraz proponowanego kandydata – arcyksięcia Stefana Habsburga z Żywca<sup>8</sup>.

Troski dnia codziennego powodowały, że w „Dzienniku” pojawiała się coraz mniej informacji o wojnie, natomiast coraz częściej doniesienia o narastających brakach. W końcu kwietnia znowu napisała:

Gdyby nie religia można by doprawdy dostać obłędu wśród takich warunków, w jakich my się obecnie znajdujemy. Jeść co nie ma, palić nie ma czym, gdyż w całym Krakowie węgla nie ma, a tu jak na złość słońca i ciepła na próżno wyczekujemy, i zamiast tego śnieg sypie, i zimno do kości przenika.

Krakowianie byli już tak zmęczeni stanem rzeczy, że w końcu maja doszło do pierwszych demonstracji głodowych. Podobnie mieszkańcy Podgórze starli się z policją, wybili szyby w miejscowym Magistracie i pobliskich sklepach. Panowało przekonanie, że żywność kierowana jest w pierwszym rzędzie do Wiednia i innych miast monarchii, a Kraków jest pod tym względem dyskryminowany, co nie poprawiało nastrojów. Pogoda też nie ułatwiała życia, gdyż po zimnym marcu i kwietniu, również maj i czerwiec okazały się wietrzne i bez opadów. Wszędzie unosiły się tumany kurzu, a wielka susza opóźniała wegetację roślin i przyczyniała się do wzrastającej drożyzny. W ostatnich dniach czerwca pamiętnikarka kolejny raz skarżyła się:

...do wszystkich utrapień przyczynia się jeszcze dziwny stan atmosfery. W ciągu całego mojego życia nie pamiętam, ażeby cały maj i czerwiec do dziś dnia przeszedł w takiej strasznej posusze i wśród tumanów kurzu. Oddziaływa to najfatalniej na roślinność, a tem samem i na głód. O tym czasie jarzyny mogłyby być już wielką pomocą w pożywieniu, ale wobec takiej posuchy tych jarzyn prawie że nie ma, a jeżeli gdzie się pokażą, to są tak drogie, że są niedostępne dla ludzi o średnich dochodach.

---

mał od cesarza Wilhelma II tytuł szlachecki). Po wybuchu I wojny światowej przywrócony do służby i mianowany dowódcą 3. korpusu rezerwowego niemieckiej armii. Dowodził wojskami, które zdobyły twierdzę w Antwerpii (9/10 października 1914 r.) oraz w Modlinie (20 sierpnia 1915 r.). Od sierpnia 1915 r. generał-gubernator okupowanej przez Niemców części Królestwa Polskiego, realizował politykę zgodnie z aktem 5 listopada 1916 r. Austro-Węgry 10 kwietnia 1917 r. zwierzchnictwo nad Polskim Korpusem Posiłkowym przekazały niemieckim władzom okupacyjnym, wówczas Beseler objął stanowisko Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

<sup>8</sup> Karol Stefan Habsburg-Lotaryński (1860–1933), austriacki arcyksiążę z żywieckiej linii Habsburgów. W 1907 r. ogłosił polskość rodziny. Przez polskie środowisko monarchistyczne był uznawany za odpowiedniego kandydata na monarchę Królestwa Polskiego pod kontrolą Niemiec i Austro-Węgier.

Mimo oporów i obaw A. Czechówna ostatecznie zdecydowała się jednak wyjechać na dwa letnie miesiące do siostrzenicy Julii, do Świdnika<sup>9</sup>, by odetchnąć i oderwać się od trudnego życia w wojennym Krakowie. Pobyt na wsi pomógł jej wzmocnić się i odpocząć.

Kraków po powrocie nie przedstawiał się zbyt zachęcająco. Nadal było dokuczliwie duszno i gorąco, do tego warunki życia były coraz trudniejsze:

...Węgla dotąd nie mam, chleb ma być okropny i bardzo dla zdrowia szkodliwy, toteż w Krakowie panują różne choroby, a głównie tyfus i czerwonka, na którą ludzie licznie umierają.

Nawet podniosłe październikowe obchody w 100-lecie śmierci Tadeusza Kościuszki<sup>10</sup> nie cieszyły ludności miasta. Szczęśliwie rodzina nadal w miarę możliwości wspierała pamiętnikarkę, dostarczając jej mąkę, ziemniaki, kaszę czy węgiel.

Lato przyniosło wprawdzie zwycięstwa Austrii i Prus, udało się też odebrać Tarnopol i Stanisławów, co było dla Czechówny ważne, także z uwagi na losy siostrzenicy Stanisławy Noëlowej<sup>11</sup> i rodziny Promińskich<sup>12</sup>, mających majątki w tamtym rejonie. Jednak wynik wojny ciągle był niejasny, w tym i kwestia ostatecznych losów Polski. Wszystko to przyczyniało się

---

<sup>9</sup> Julia z Dziańottów Walterowa (ur. 1874) była córką Izabeli z Czechów, siostry Aleksandry i Ludwika (Ludwina) Dziańotta. W 1898 r. poślubiła Władysława Waltera (zm. 1916), właściciela Świdnika, wsi położonej w powiecie limanowskim, w gminie Łukowica.

<sup>10</sup> Przypadająca w 1917 r. 100. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki obchodzona była uroczysto w wielu miastach, również w Krakowie. Główne obchody zaplanowano na niedzielę 14 października, ale już dzień wcześniej całe miasto było świątecznie udekorowane, w Muzeum Narodowym otwarto wystawę poświęconą Kościuszcze, a wieczorem w teatrze miejskim odbyła się okolicznościowa akademicka. Centralne obchody rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze na Wawelu, następnie uroczysty pochód przeszedł na Rynek, gdzie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik T. Kościuszki i zwiedzanie mogiły („Czas” nr 474 z 13 października 1917 r., s. 2; nr 475 z 14 października 1917 r., s. 1; nr 476 z 15 października 1917 r., s. 1–2).

<sup>11</sup> Stanisława z Dziańottów Noëłowa (ur. 1877) była córką Izabeli z Czechów, siostry Aleksandry i Ludwika (Ludwina) Dziańotta, od 1901 r. żoną Adama Noëla, który dzierżawił w tym czasie majątek Myszkwice nad Seretem, położony ok. 13 km na południe od Tarnopola (obecnie na Ukrainie).

<sup>12</sup> Bronisława z Bielańskich 1<sup>o</sup> v. Dziańottowa i Kazimierz Promiński. W 1915 r. po śmierci pierwszego męża Jana Kantego Dziańotta (1865–1915), z którym miała czworo dzieci: Andrzeja (Jędrusia) (ur. 1901), Juliana (ur. 1903), Emilię zw. Milutką (1905–1916) i najmłodszego Jana Kantego (ur. 1909), Bronisława poślubiła pochodzącego z Tarnopola K. Promińskiego, zob. też przyp. 16.

do nastroju ogólnego niepokoju i do wzrastającej niechęci do Niemców. A kiedy w listopadzie dotarły do Krakowa wiadomości o wydarzeniach w Petersburgu, napisała:

Jeżeli kiedy można powiedzieć, że żyjemy w jakiejś przełomowej epoce i w niepewności co nam ta nowa epoka przyniesie, to obecnie.

W Rosji po jednej rewolucji, która obaliła cara, nastąpiła druga, daleko niebezpieczniejsza, bo rewolucja anarchistyczna, żądająca zniesienia własności i rozdziału gruntów między chłopów. Ponieważ na to nie chcą się godzić, powstają walki krwawe i w samym Petersburgu i w okolicy, a właściwie cała Rosja jest podminowana.

A z nami Polakami co będzie? Raz gazeta umieściła artykuł, że cesarz Karol chce przyłączyć Królestwo do Galicji i ogłosić się królem polskim, zaś cesarz Wilhelm chce zabrać Litwę i Kurlandię i ogłosić się wielkim księciem litewskim. Byłoby to rzeczą najgorszą, jaka by nas spotkać mogła, gdyż by to był znów nowy rozbiór Polski, ale pocieszajmy się, że do tego nie przyjdzie.

W ogóle o końcu wojny ani słyhać, lubo wszystkie narody są już tą wojną przemęczone, wszędzie głód i nędza, a wskutek tego miejscowe rozruchy i wołanie o pokój.

Z nastaniem jesieni znowu pojawił się problem braku węgla. Z tego powodu zdecydowano nawet o zamknięciu do połowy lutego następnego roku kursów Baranieckiego. Kolejne wojenne święta zapowiadały się smutno i ubogo, jednak dzięki rodzinie należały do udanych.

Śledząc dalsze wydarzenia polityczne i słysząc o pertraktacjach Rosji o układ pokojowy z Niemcami i Austro-Węgrami, Czechówna z niepokojem, ale i z pewną nadzieją zanotowała:

...Zdaje się, że może będziemy mieli pokój, ale w jakże dziwnych warunkach. Ów rząd anarchistyczny w Rosji wysłał posłów do Prus i Austrii, żądając pokoju i natychmiastowego zawieszenia broni. I zawieszenie to następuje, na froncie żołnierze podają sobie dłoń, częstują się cygarami, jednym słowem zgoda. Ale co powie Francja i Anglia, a co ważniejsza co za skutki sprowadzi to bratanie się z anarchią, która głośno obala wszelką własność?

By oderwać się od trosk dnia codziennego, pamiętnikarka nadal wiele czytała. Rok wcześniej przestudiowała dwutomową monografię Zygmunta Krasieńskiego, napisaną przez Stanisława Tarnowskiego (1837–1917), teraz zapoznała się z listami swego „ukochanego poety” do Konstantego Gaszyńskiego (1809–1866)<sup>13</sup>. Przeczytała ilustrowaną pracę J. T. Belloc’a pt. *Toujours Jérusalem. Souvenirs d’un voyage en Terre Sainte*, opisującą pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Przestudiowała też parę książek opisujących związki miłosne ludzi sławnych i zasłużonych: *Napoleon et les femmes*,

<sup>13</sup> *Listy Z.[ygmunta] K.[rasieńskiego]*, t. 1: do Konstantego Gaszyńskiego, Lwów 1882.

Arsène Houssaye’a *Les femmes du temps passé*, Ferdynanda Hoesicka *Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi*, krytycznie odnosząc się do ich rozpowszechniania. Powróciła do jednego z tomów wcześniej już poznanych *Podróży do Włoch* Józefa Kremera. Z literatury polskiej przeczytała *Kordiana* Juliusza Słowackiego i dotychczas nieznaną jej *Wirę* Henryka Sienkiewicza. Z tomiku *Poezje* Lucjana Rydla zapoznała się z wierszami dedykowanymi żonie. Ponadto czytała „Czas” i „Nową Reformę” oraz tygodnik „Nowości Illustrowane”, i z tych właśnie gazet czerpała większość informacji o tym, co dzieje się w Krakowie i na świecie. Ilustracje i wycinki z „Nowości Illustrowanych” dodatkowo zamieściła na końcu zeszytu jako uzupełnienie swych relacji<sup>14</sup>.

Namówiona przez Lucjana Rydla, z coraz większym zapałem chodziła również na prowadzone przez niego wykłady poświęcone historii kultury i cywilizacji. Początkowo niechętna, ostatecznie uznała je za niezwykle ciekawe i pouczające. Podczas pobytów Rydla w Krakowie, kiedy mieszkał u niej, prowadzili zajmujące rozmowy. On chętnie słuchał fragmentów „Dziennika” i nieustająco wysoko cenił ich wartość historyczną i styl, ona miała uznanie dla jego talentu, szlachetności i religijności. Bardzo niepokoiły pamiętnikarkę ciągle problemy zdrowotne L. Rydla, a po przeprowadzonej 31 stycznia operacji usunięcia lewej nerki martwiła się, by prowadzony mało oszczędny tryb życia nie wpłynął negatywnie na stan jego zdrowia.

Prezentowany wybór zapisów z 1917 r., spisany przez inteligentną i wnikliwą obserwatorkę, niewątpliwie niepełny, zwłaszcza w odniesieniu do sfery polityki, dostarcza jednak szeregu informacji o wydarzeniach rozgrywających się na froncie wschodnim oraz w Krakowie. Daje obraz coraz trudniejszego życia codziennego mieszkańców miasta w kolejnym roku toczącej się wojny oraz przynosi opis stanu uczuć Polaków, ich nieustannej niepewności i wielkich oczekiwań związanych z przywróceniem państwowości polskiej.

Zamieszczony poniżej tekst pochodzi z dwóch tomów „Dziennika”: 41 oraz 42<sup>15</sup>. Opracowując tekst „Dziennika”, zachowano cechy języka, mo-

---

<sup>14</sup> W tomie 42 „Dziennika” znajdują się m.in. fotografie prasowe z obchodów kościuszkowskich w Krakowie (kadry z wystawy w Sukiennicach, przemowy na Rynku krakowskim, pochód na Wawel).

<sup>15</sup> Tom 41 zawiera zapisy od 14 września 1916 r. do 13 września 1917 r., liczy 156 stron, sygn. 29/1582/41 (dawna sygn. IT 428/41), a tom 42 zawiera zapisy od 16 października 1917 r. do 29 maja 1919 r., liczy 408 stron, sygn. 29/1582/42 (dawna sygn. IT 428/42).

dernizując jedynie pisownię (w tym nazw geograficznych, np. Rossja) i interpunkcję. Pozostawiono jednak charakterystyczną dla owego czasu pisownię kilku wyrazów, odmienną od współczesnej (np. strejk, zapewnie, obudzać, jaśno, niejakiś, narość, gienialny, własne). Poprawiono ewidentne błędy ortograficzne (np. wzięść, w obec, dla tego, jestto). Podkreślenia w tekście pochodzą od autorki „Dziennika”. Paginację rękopisu umieszczono w nawiasach kwadratowych [ ], końce stron tekstu oryginalnego zaznaczono dwiema ukośnymi kreskami //. Dla poprawy czytelności „Dziennika” ujednotwiono i uzupełniono datowania dokonywanych zapisów.

Objaśnienia dotyczące osób i miejsc występujących w tekście źródłowym oraz opisywanych wydarzeń podano w przypisach rzeczowych. Dodatkowo niezbędne uzupełnienia tekstu wpisano w nawiasach kwadratowych [ ]. Czechówna miała zwyczaj umieszczać w „Dzienniku” obszernie komentarze do przeczytanych książek, wśród których ginęły informacje o tematyce wojennej, dlatego zdecydowano się większą ich część opuścić, zaznaczając to w tekście nawiasem kwadratowym i krótko streszczając w przypisie.

## TEKST ŹRÓDŁOWY

[t. 41, s. 46] [Kraków], Poniedziałek, 1 stycznia 1917 r.

Stając na wstępie Nowego Roku i nie wiedząc, co nam tenże przyniesie, lepiej podobno zapytać się, czy też ta straszna mordercza wojna, na którą tak wszyscy narzekamy, nie przyniosła nam nic dobrego i niczego nas nie nauczyła. O nie! I tylko wielki krótkowidz mógłby tak mniemać. Ja widzę, że nauczyła nas ona wielu rzeczy, a najprzód pokory.

Najważniejszą cechą epoki przedwojennej, to zrozumiałość w rozum człowieka. Człowiek ten uczyniwszy tyle cennych wynalazków, stworzywszy telefony, telegrafy, łodzie podwodne i aeroplany, był dumnym z siebie, dumnym z cywilizacji, którą stwarzał, i nie chciał uznać wyższej nad siebie potęgi. Otóż // [s. 47] Pan Bóg przez tę wojnę pokazał mu jaśno, czym jest cała cywilizacja bez Boga i te wszystkie wynalazki, z których człowiek tak był dumnym, do czegoż obecnie służą, jeżeli nie do jego mordowania i wspólnego się niszczenia.

Drugą wadą ludzkości przed wojną, to chęć używania i dogadzania sobie pod wszelakim względem. Otóż czego nie chcieliśmy zrobić dobrowolnie, to dziś ta wojna uczy nas – umartwienia. Grymasiliśmy czasem na ciastka i na białe bułeczki, a dziś musimy wystawać w długich szeregach, ażeby zdobyć bochenek bardzo niedobrego, a nawet często i niezdrowego chleba, na jaki dawniej nawet byśmy spojrzeć nie chcieli.

Trzecią rzeczą, którą ta wojna nas nauczyła to modlitwy. Możemy z pewną pociechą powiedzieć, że my kobiety i przed wojną modlić się umiałyśmy, ale mężczyźni – czyż wie-



lu z nich można było widzieć przy konfesjonalach // [s. 48] i w ogóle w kościołach na mszy S.? Zapewnie, że i wtedy znajdowali się pobożni między mężczyznami, ale zwykle były to tylko wyjątki i to wyjątki, które jakby się wstydząc, że są dobrymi katolikami, ukrywały się w jakichś ciemnych kątach kościołów. Dziś jest inaczej, dziś mężczyźni nie wstydzą się klęczeć na środku kościołów, nie wstydzą się oblegać konfesjonatów albo też siedząc wspólnie z nami w ławkach, nie wstydzą się odmawiać wspólnie z nami różańców i litanii.

Oto co zrobiła wojna, przy całej więc jej grozie i okropności ma ona także i swe dobre strony, uznajmy tylko ten miecz boży nad sobą i zrozumiemy tego surowego, ale niestety sprawiedliwego nauczyciela ludzkości!!! //

[s. 49] Piątek, 5 stycznia

Promiński<sup>16</sup> jest nie tylko dobroczyńcą moim i Olgi Dzianottowej<sup>17</sup>, wypłacając nam regularnie procenta, ale jest on także dobroczyńcą i dalszej rodziny, jak również i znajomych Bronki<sup>18</sup>. Ponieważ jest on dyrektorem Banku Centralnego, a w swoich biurach potrzebował pomocy do przepisywania różnych aktów, pomieszczał więc różne kuzynki Brońci, jak Halulę, córkę Gustawowej Bielańskiej<sup>19</sup>, Marylkę Noelównę<sup>20</sup>, dwie Bukowskie, Marsównę<sup>21</sup>, jednym słowem same kuzynki i dobre znajome. Panienci te biorą blisko po 150 kor. miesięcznie, są więc bardzo zadowolone i w domach ich rodziców panuje obecnie wielkie ożywienie, odbywają się rauty, a nawet i wieczory tańczące ze // [s. 50] sutemi kolecjami, gremialne wycieczki do kinów [!], jednym słowem – wielkie ożywienie. Ale teraz zapytajmy się, czy to wszystko jest sprawiedliwym. Biuro Ropskiego<sup>22</sup> ogłasza, że zgłosiło się do niego 600 ubogich panienek żądających jakiegokolwiek bądź zajęcia, ażeby tylko mogły się utrzymać. – Tymczasem tutaj panny bogate, mające zupełnie dostateczne utrzymanie obejmują posady w banku, a zarobione pieniądze obracają tylko na stroje, zabawy, tańce, kina, jednym słowem na uprzyjemnienie sobie życia. Czy to słuszne i sprawiedliwe? Nie wiem. [...]<sup>a</sup>

---

<sup>a</sup> *Opuszczono obszerny fragment, w którym A. Czechówna opisuje problemy z nauką synów zmarłego Jana Kaniego Dzianotta i pisze o trudnej roli ojczyma K. Promińskiego, którego bardzo cenila za oddanie i poświęcenie*

<sup>16</sup> Kazimierz Promiński (ur. w 1867 r. w Trembowli). Po ukończeniu gimnazjum w Tarnopolu (1885) studiował prawo, najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie na Uniwersytecie we Lwowie (1885–1892). W 1915 r. poślubił Bronisławę Dzianottową z Bielańskich.

<sup>17</sup> Olga Dzianottowa ze Śmiałowskich, wdowa po Ludwinie (1864–1897), magistrze farmacji, siostrzeńcu A. Czechówny. Matka Eugenii (ur. 1892), Heleny (ur. 1893) i Adama (ur. 1894).

<sup>18</sup> Bronisława z Bielańskich, 1° v. Dzianottowa, 2° v. Promińska, zob. też przyp. 12.

<sup>19</sup> Helena Bielańska (ur. 1897), córka Zofii z Noelów (ur. 1861) i Gustawa (ur. 1847) Bielańskich.

<sup>20</sup> Maria Noelówna (ur. ok. 1896–1921), córka Wandy z Bielańskich i Stanisława Noelów, siostrzenica Bronisławy Promińskiej.

<sup>21</sup> Zofia Mars (Marsówna) (1896–1942), późniejsza artystka malarka. Po ukończeniu Prywatnego Gimnazjum Realnego ss. Urszulanek w Krakowie (matura 1917 r.) studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim (1917–1919) i w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Należała do pierwszego rocznika kobiet, którym zezwolono na podjęcie studiów na tej uczelni (1919–1921, 1923–1926).

<sup>22</sup> Władysław Ropski (ur. 1871), właściciel przedsiębiorstwa spedycyjnego, w 1921 r. zamieszkały przy ul. Tarłowskiej 10.

[s. 52] [...] Piątek, 12 stycznia

Mam tu do zanotowania wiele ważnych rzeczy i przyjemnych i bolesnych. W poniedziałek było zapowiedziane setne przedstawienie *Betleem polskiego* Lucia<sup>23</sup>, a ponieważ Pisarski<sup>24</sup> pozwolił mu przyjechać na takowe, on zaraz rano napisał do mnie list, zapraszając mnie do swojej łoży. Ponieważ ja jednak już pierwej wzięłam dla siebie krzesło, więc podziękowałam za miejsce w łoży. Także chcąc się wywdziękzyć // [s. 53] Promińskim za to, że mnie tak zapraszają na obiady i fetują, wzięłam łożę dla ich dzieci, gdyż oni sami pójść nie chcieli, więc tylko dzieci poszły z babką i z Noëlową<sup>25</sup>.

Lucjan był wywoływany, dostał duży wieniec ze szarfami, a co ważniejsza tysiąc koron od dyrekcji, jednym słowem wszystko byłoby ładnie, gdyby nie jego zdrowie, które jest w bardzo złym stanie. Jest okropnie mizerny, wychudzony, jedna nerka jest wcale [!] zepsuta i operacja jest konieczna, ponieważ jednak przeszedł on na wsi *influenzę*, kaszlał i czuje się bardzo osłabionym, lekarze zdecydowali, że z operacją trzeba jeszcze poczekać, a tymczasem karzą mu leżeć i dobrze się odżywiać. – Wszystko to naturalnie odbywa się u mnie i jest bardzo kłopotliwe, ale cóż robić. // [s. 54] Jadwiga<sup>26</sup> przyjeżdża na cały dzień, mam więc o czym myśleć, gdyż i ją trzeba stołować, co przy terażniejszych stosunkach nie jest rzeczą łatwą.

Czwartek, 20 stycznia

Czy będzie operacja – nie wiem, ale to wiem, iż z jego zdrowiem dobrze nie jest i nie bardzo wierzę, aby on był już tak kiedy zdrow, iżby mógł chodzić na wykłady. – Jednym słowem znów bardzo u mnie smutne i kłopotliwe czasy. Oby tylko zdrowie

---

<sup>23</sup> Lucjan Rydel (1870–1918), syn Lucjana, okulisty, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Heleny z Kremerów. Poeta, dramaturg, publicysta i krytyk. W 1904 r. L. Rydel napisał dla teatrów ludowych patriotyczno-religijne jasełka *Betlejem Polskie*, których prapremiera odbyła się we Lwowie. W 1905 r. sztukę tę wystawił w Krakowie, najpierw Teatr Ludowy (5 stycznia), później Miejski (27 grudnia). W zimie 1906–1907 Rydel zrealizował w Toniach przedstawienie z udziałem chłopów. Wobec trwającej wojny i z uwagi na sojusz Austrii i Prus występujące w sztuce dzieci z Wrześni zostały zastąpione przez rannych legionistów i uchodźców z terenów objętych działaniami wojennymi, zob. B. Lesiak-Przybył, *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część III...)*, s. 146–147.

<sup>24</sup> Tadeusz Pisarski (1878–1936), docent urologii (1925), twórca pierwszego oddziału urologicznego w Krakowie. Studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego (1897–1903), następnie podejmował specjalizację w szeregu dziedzin klinicznych medycyny (internie, hematologii, chirurgii, bakteriologii i in.). Za namową Maksymiliana Rutkowskiego poświęcił się urologii. Uzupełniał wykształcenie w Berlinie (1909) i Kopenhadze (1912). Od czerwca 1913 r. kierował zorganizowanym przez siebie ambulatorium urologicznym przy oddziale chirurgicznym w Szpitalu św. Łazarza, pierwszej samodzielnej placówce urologicznej w Krakowie. Podczas I wojny światowej był kierownikiem oddziałów chirurgicznych szpitali wojskowych w Krakowie i Ołomuńcu. Miał też dużą praktykę prywatną.

<sup>25</sup> Zapewne były to Emilia Bielańska, matka Bronisławy i Wanda Noëlowa (żona Stanisława), siostra Bronisławy.

<sup>26</sup> Jadwiga Rydlowa z Mikołajczyków (1883–1936), żona Lucjana Rydla jun. (1870–1918), matka Lucjana (1901–1957) i Heleny (1902–1969).

Kondy<sup>27</sup> wytrzymało przy tem wszystkim, gdyż i ona zupełnie zdrową nie jest, a jej choroba byłaby prawdziwą katastrofą. Ponieważ Lucjan chodził dawniej, będąc w Krakowie, codziennie do komunii św., dlatego panna Epstein, koleżanka Hani Rydlówny<sup>28</sup> powiedziała, że jeżeli chce, to mu sprowadzi // [s. 55] księdza, który również codziennie będzie mu przynosił Pana Jezusa. Podziękował jej za to serdecznie i tym sposobem mamy codziennie tego Najświętszego Gościa. [...] <sup>a</sup>

#### Niedziela, 28 stycznia

Mało teraz czytam i mało do Ciebie [czyli Dziennika] zaglądam, gdyż Lucjan zabiera mi bardzo wiele czasu. Ciągłe mnie do siebie woła, a wieczorem każe mi czytać pamiętniki. Jest on niemi ogromnie zajęтым, mówi że są bardzo ciekawe i pisane z wielką werwą i doskonałym wyrobionym stylem. // [s. 56] Cieszy mnie to, ale jeszcze nie bardzo przekonywa. Zarówno Rydlowa<sup>29</sup>, jak i on znają mniej więcej osoby, o których piszę, ale co powiedzą ludzie za lat 20, gdy już prawie nikogo z tych o których piszę, na świecie nie będzie? Lucjan utrzymuje, że i wtedy będą one bardzo interesujące, a może nawet więcej niż obecnie, jako dokument ubiegłej epoki. A więc nie poddajmy się wątpleniom i piszmy dalej! //

#### [s. 57] Czwartek, 1 lutego

Lucjan był wczoraj operowanym. Jak na razie wszystko dobrze poszło, ale wiem z doświadczenia, że później dopiero mogą przyjść różne komplikacje, więc się jeszcze zawczasu nie cieszę.

Podobnie jak i tutaj, tak i tam w sanatorium<sup>30</sup> zaprasza codziennie księdza z Panem Jezusem, a wyjeżdżając ode mnie, wypowiadał się. Może on służyć za przykład innym, którzy się księdza boją, a jak to ma miejsce z naszą gospodynią Bańkowską. Jest ona niebezpiecznie chora, a jednak ani sobie dadzą wspomnieć o księdzu.

---

<sup>a</sup> *Opuuszczono fragment, w którym A. Czechówna informuje o poważnej chorobie Natalii Bańkowskiej (1842–1917), właścicielki kamienicy przy ul. Długiej 35, w której mieszka od 25 lat*

<sup>27</sup> Kunegunda Janik (1849–1918), od 1888 r. służąca, najpierw w domu Aleksandry i Tomasza Czechów, następnie u A. Czechówny, która pisała o niej zawsze z wielką życzliwością.

<sup>28</sup> Maria Epsteinówna (1875–1947), od 1931 r. siostra Magdalena Maria, dominikanka, córka Leona Epsteina i Marii ze Skarżyńskich oraz Anna Antonina Rydlówna (1884–1969), córka Lucjana Rydla sen. i Heleny z Kremerów, siostra Lucjana, poety, Adama, lekarza psychiatry i Heleny Langie. Obydwie poświęciły się pracy społecznej i charytatywnej podczas wojny jako instruktorki szkoły pielęgniarskiej, działały w założonym w styczniu 1915 r. przez biskupa Adama Sapiehę (1867–1951) Książęco-Biskupim Komitecie Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny (zwanym „KBK”), w sekcji sanitarnej, kierowanej przez prof. Emila Godlewskiego jun. (1875–1944).

<sup>29</sup> Helena Rydlowa z Kremerów (1847–1921), córka Józefa i Marii z Mączyńskich, wdowa po zmarłym w 1895 r. Lucjanie, lekarzu, profesorze okulistyki i rektorze UJ. Matka Lucjana jun. (1870–1918), Adama (1872–1914), Heleny (żony okulisty Adama Langiego) (1874–1920), Anny (1884–1969) oraz Mieczysława (1881–1899) i Stanisława (1891–1912).

<sup>30</sup> Dom Zdrowia, pierwsza prywatna lecznica w Galicji. Jej budowę, na rogu ul. Łobzowskiej i Siemiradzkiego, rozpoczął w maju 1888 r. lekarz Jan Kazimierz Gwiazdomorski (1854–1906), a otwarcie odbyło się w październiku 1889 r. Ta prywatna lecznica była przez wiele lat wzorem higieny i opieki.

U Lucjana naturalnie jeszcze // [s. 58] nie byłam, ale Jadwisia, stołując się u mnie, przychodzi kilka razy dziennie, więc mam dobre relacje. Byłam doprawdy wzruszoną, gdy mi opowiadała, że gdy tylko Lucjan przyszedł do przytomności po narkozie, zaraz pytał się i to nawet po dwa razy, czy mi też dano znać, jak się operacja odbyła. [...]a

[s. 59] Sobota, 3 lutego

Wczoraj byłam u Lucjana w Domu Zdrowia. Ma się tak dobrze, jak tylko to jest możliwe po operacji, a nawet wcale nieźle wygląda. Oby tylko nie zaszły jakie komplikacje. Dla mnie był on nadzwyczaj serdecznym, nawet czułym, szukając wielokrotnie mojej ręki i całując ją z uczuciem. Ponieważ nie miał na sobie cwikiera<sup>31</sup>, kazał sobie takowy podać Hani, mówiąc, że chce się lepiej przypatrzeć swojej zmierziałej<sup>32</sup> staruszce, Hania zaś mówiła mi, iż powinna czuć się obrażoną i być o mnie zazdrosną, gdyż było to rzeczą bardzo dziwną, że on po narkozie i na pół jeszcze przytomny, ciągle mówił o mnie, dopytując się, czy mi dano znać, gdyż ja pewnie jestem niespokojną, nie wiedząc, jak się operacja odbyła. Jadwisia zaś powiedziała mi: „pani nawet nie wie, jak on bardzo panią kocha i z jaką przyjaźnią // [s. 60] i szacunkiem jest dla niej”. [...]b

Poniedziałek, 12 lutego

Lucjan ma się tak dobrze, że już zapewne za tydzień opuści Dom Zdrowia. Wygląda także doskonale, nawet odmłodniał, jak to sama jego matka zdecydowała, z którą zesłałam się w sanatorium. Jest on także w doskonałym humorze, ciągle żartuje, szczególnie ze mną, // [s. 61] przy tem apetyt wyśmienity, jednym słowem nie można już mieć się lepiej.

Uradzono, że gdy opuści Dom Zdrowia, matka bierze go do siebie, ażeby Hania miała go pod okiem, a zarazem wiedząc, że ja miałabym z nim wiele kłopotu, co rzeczywiście byłoby prawdą i bardzo jestem z tego zarządzenia zadowolona.

Lecz pisząc o Lucjanie, muszę także wspomnieć i o jego bracie stryjecznym, to jest Tadeuszu Kremerze, który to był profesorem gimnazjalnym w Myślenicach, ale obecnie dostał się do Krakowa, ażeby móc kurować swoją chorą żonę<sup>33</sup>. Otóż muszę tu zapisać, że ten Tadzio Kremer jest prawdziwą moją opatrznnością, gdy bowiem jestem wskazaną [!] na coraz mniejsze porcje mąki, cukru, kawy itd, tak że głód bardzo by już groził, ten // [s. 62] poczciwy kuzynek stara się i o mnie, i kiedyś przyniósł mi nadprogramowo trzy kilo kawy, doskonałej marmelady, a zarazem obiecuje mąkę i cukier. I czyż niesłusznie mówię, że jest to mój dobroczyńca, a tak rodzina Kremera dobrze się spisuje, bo gdy jego jeden wnuk za-

<sup>a</sup> *Opuuszczono fragment rozważań A. Czechówny dotyczących postępowania L. Rydla wobec niej*

<sup>b</sup> *Opuuszczono dalszy ciąg rozważań nad zachowaniem L. Rydla wobec A. Czechówny*

<sup>31</sup> cwikier – przestarz., okulary osadzone na nosie za pomocą sprężynek, bez uchwytów za uszy (binokle, pince-nez).

<sup>32</sup> Zmierzała – być może w znaczeniu marudna, nieznośna (regionalizm).

<sup>33</sup> Tadeusz Kremer (ur. 1883), syn Józefa Kremera (1848–1906), prawnika i Heleny z Epsteinów, kuzyn Lucjana Rydla jun. W 1903 r. zdał egzamin maturalny w Gimnazjum w Nowym Sączu i podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. W listopadzie 1911 r. uzyskał uprawnienia do nauczania języka polskiego (przedmiot główny) i filologii klasycznej (przedmiot poboczny) w gimnazjum. W końcu sierpnia 1913 r. w Samborze odbył się jego ślub z Zofią Bieglmayerówną.

siła mnie umyślowo, drugi myśli o moim żołądku, a za co w tych okropnych i prawdziwie głodowych czasach trzeba być więcej wdzięczną, to doprawdy nie wiem.

#### Poniedziałek, 19 lutego

Jak ci wiadomo mój przyjacielu, jestem wielką przeciwniczką takich drobiazgowych biografii, które biorą sobie za zadanie obniżyć człowieka i wyszukiwać jego słabych stron i poniżyć jego charakter, a jeżeli się to dzieje względem ludzi, którym należy się nasza cześć i wdzięczność, to doprawdy, że jest to // [s. 63] rzecz godna nagany. [...] <sup>a</sup>

#### [s. 64] Wtorek, 20 lutego

Ponieważ ów profesor Tadzio Kremer okazał się dla mnie tyle dobrym, że mi przyniósł i mąki, i cukru bez karty, a gdy ciągle prosił mnie i molestował, ażeby mu dać coś z moich pamiętników do przeczytania, dałam mu więc na próbę jeden tom, będąc sama // [s. 65] ciekawą, jak go też osądzi, gdyż jako młody człowiek 36 letni, nie zna zupełnie wiele osób, o których piszę, a tem samem sąd jego może być bezstronniejszym, a jako ze sądem człowieka wykształconego można się liczyć. Za dwa dni odniósł mi tom i powiedział, że się nawet nie spodziewał, aby ten pamiętnik był tak zajmującym. Czytał go razem z żoną, która jest także osobą wykształconą i oboje unosili się i nad moim stylem, i nad moimi poglądami, czytaniem – jednym słowem – Tadzio był tak zachwyconym i nagadał mi tyle komplementów, jakich już dawno nie słyszałam. Toteż dałam mu jeszcze dwa tomy. [...] <sup>b</sup>

Uważam, że i jemu [L. Rydlowi] moje pamiętniki robią wielką przyjemność, bo gdy leżał u mnie, codziennie wołał, ażeby mu coś czytać, ale on aprobatę swoją objawiał tylko krótkim słowem „dobrze” lub „słusznie”, ale szczególniejszą uwagę zwracał tylko na ustępy, które mógł skrytykować ze stanowiska literackiego // [s. 67] i wtedy dopiero sprzeczał się ze mną, wyśmiewał moje sądy i lubo nie zawsze mnie przekonał, to jednak zawsze przegadał mnie, a w każdym razie uczył pokory i bronił przed zarozumiałością. Jednym słowem, chociaż zdanie Tadzia może być dla mnie pochlebne, surowe sądy Lucjana i całe jego ze mną postępowanie zasługuje tylko na uznanie, a nawet wdzięczność z mojej strony.

#### Poniedziałek, 26 lutego

Bardzo smutne mam imieniny, i to już drugi rok. W zeszłym roku umarł Władzio Walter, a w tym roku znów wczoraj umarła nasza gospodyni Natalia Bańkowska. Właśnie 1 kwietnia upływa 25 lat, jak mieszkam w tym domu <sup>34</sup>, i właśnie niedawno Bańkowska mówiła mi, iż powinnyśmy sobie, jako w taki jubileusz, urządzić jakiś festyn i ucztę, bo to przecież jest

---

<sup>a</sup> *Opuszczono negatywną opinię A. Czechówny o książkach opisujących intymne epizody z życia sławnych ludzi (np. Z. Krasieńskiego i J. Słowackiego), co wcale nie pomaga lepiej zrozumieć ich twórczości. Opinia ta dotyczy także ostatnio przeczytanej przez Nią książki Napoleon et les femmes, stawiającej w złym świetle Napoleona. Pocięszające dla A. Czechówny było ukazanie Marii Walewskiej jako osoby szlachetnej i zasługującej na szacunek*

<sup>b</sup> *Opuszczono fragment, w którym A. Czechówna porównuje zachowanie T. Kremera i L. Rydla wobec niej*

<sup>34</sup> A. Czechówna wraz z matką (Tomasz Czech zmarł 6 marca 1892 r.) przeprowadziła się do mieszkania w kamienicy przy ul. Długiej 23 kwietnia 1892 r.

rzeczą niezwykłą, żeby // [s. 68] ktoś mieszkał w jednym miejscu tak długo, a przy tem nie miał wzajemnie żadnych zatargów, i nigdy żadnej sprzeczki. [...]<sup>a</sup>

[s. 69] Czwartek, 8 marca

Straszne chwile przeżywamy obecnie. O końcu wojny nie słychać wcale, ale za to coraz częściej mówi się o grożącym nam głodzie. Ponieważ i żołnierze, i chorzy po szpitalach nie mają co jeść, dlatego głośno mówią, iż przyjechała komisja z Wiednia, która chodzi po domach i zabiera prywatne zapasy, zostawiając tylko bardzo małą ilość tychże. Ponieważ ja właśnie, z pomocą Tadzia Kremera, dosyć się zaaprowizowałam, i to za znaczne pieniądze, łatwo zgadnąć, że podobne pogłoski musiały mnie bardzo zaniepokoić. Wprawdzie mówią, że oni chodzą po wielkich domach i po składach, ale znów drudzy straszą, że oni // [s. 70] i małe zapasy zabierają. Jednym słowem okropne czasy i to coraz gorsze, tak iż od początku wojny nie przeżywałam jeszcze nigdy równie smutnych chwil jak obecnie.

Poniedziałek, 12 marca

Nie chcąc pisać samych jeremiad nad smutnem naszym obecnie położeniem, wołę kilka słów poświęcić literaturze. Otóż muszę tu zapisać, iż w zeszłym miesiącu przeczytałam część listów Krasieńskiego do jego przyjaciela Konstantego Gaszyńskiego, i powiem, że te listy pogodziły mnie znów z moim ukochanym poetą, gdyż na przekór wszystkim jego nieszczerzonym krytykom, którzy niby to z uwielbienia wywłóczą wszystkie jego słabości i nędze, Krasieński w listach tych przedstawia się jako najszlachetniejszy człowiek, a zarazem jako idealny przyjaciel, jakiego niełatwo znaleźć w życiu. //

[s. 71] Zupełnie inne wrażenie zrobiła na mnie książka [Arsène] Houssaye'a *Les femmes du temps passé*. [...] <sup>b</sup> //

[s. 71a] Co się tyczy naszych rodzinnych stosunków, muszę tu zapisać, iż kiedyś byłam u Rydlowej, zaproszona na obiad i w celu odwiedzenia Lucjana, który już opuścił Dom Zdrowia i bawi u matki. Ponieważ czas był bardzo nieładny i nawet tramwajem trudno się było dostać, przyjście moje wywołało wielką radość, i Rydlowa powiedziała: „jakże ci jestem wdzięczną, żeś przyszła, gdyż Lucio od samego rana jest niespokojny, chodzi od okna do okna i nudzi ciągle, że ponieważ śnieg pada, więc Ty nie przyjdiesz?”. Zaraz potem zasiedliśmy do *bridge'a*, przy którym zostałam ograna, ale że się dobrze zabawiłam, zjadłam dobry obiadek, a przytem ponieważ wszyscy, a szczególnie Lucjan byli dla mnie wyjątkowo serdeczni, więc mimo brzydkiego czasu odwiedziny te sprawiły mi wielką przyjemność. //

[s. 71b] Wtorek, 20 marca

W świecie takie wielkie zmiany, że najmądrzejsi politycy nie mogą sobie wyrobić jasnego zdania o wypadkach, które się toczą, a cóż dopiero ja nieumiejętne [!] stworzenie.

<sup>a</sup> *Opuszczono opis problemów zdrowotnych N. Bańkowskiej, żal, że nie zdążyła ona przyjąć księdza i obawę A. Czechówny, czy jej śmierć nie spowoduje zmian w warunkach wynajmu mieszkania w kamienicy*

<sup>b</sup> *Opuszczono rozważania A. Czechówny w związku z przeczytaną książką. Na marginesie lektury dochodzi też ona do wniosku, że często niewinni cierpią za swych niegodziwie postępujących poprzedników*

W Rosji rewolucja, car abdykował<sup>35</sup>, pozornie sądzić by można, że to skróci wojnę, ale temczasem gazety piszą, że wszystko to robi Anglia niezadowolona i obawiająca się, ażeby car, który był podobno pojednawczo usposobiony, nie zawarł odrębnego pokoju z Niemcami<sup>36</sup>. Ale teraz wszystko zależy od tego, jaki obrót weźmie rewolucja, która jak wiadomo, jest orężem obosiecznym i nigdy nie można wiedzieć, co się z niej wyłoni. Więc tylko modlić się trzeba, aby Bóg tem wszystkim Sam pokierował. //

[s. 72] Dobrze przynajmniej, że o tych rewizjach nic nie słychać.

Z nowin rodzinnych zapisać tu muszę, iż umarła ciotka Rydłowej Sedlmayerowa, ale że była to wielka staruszka<sup>37</sup>, a przy tem zniedołężniała, więc dlatego śmierć jej nie zrobiła na nikim wrażenia.

### Sobota, 31 marca

Muszę tutaj z wdzięcznością zapisać, że obie moje siostrzenice<sup>38</sup> bardzo ładnie się sprawują i pamiętając o starej ciotce, zaopatrują mnie jak mogą w różne prowianty. Szczególniej Julcia Walterowa jest prawdziwą moją Opatrznością, toteż jestem jej za to bardzo, a bardzo wdzięczna.

Z literatury zapisać tu muszę, że ostatniemi czasy przeczytałam ładne ilustrowane dzieło pod tytułem *Jeruzalem*. Jest to francuska pielgrzymka // [s. 73] do Ziemi Świętej, opisana przez niejakię [!] p. Belloc, jeszcze za pontyfikatu Leona XIII<sup>39</sup>. Zapewne, że z jednej strony można zazdrościć pielgrzymom zwiedzającym te cudowne miejsca, ale z drugiej strony mam to przekonanie, iż ja tam ciągle byłabym poirytowaną, gdyby bowiem nie mogłam być na mszy przy żłóbku, dlatego że ta kaplica należy do Greków prawosławnych, a gdy znów chcąc być na mszy przy Grobie, trzeba się zamykać na noc w klasztorze u Franciszkanów, gdyż Turcy nie wpuszczą do kościoła rano, a łańskie nabożeństwo musi się kończyć najpóźniej o ósmej. Wszystko to z pewnością bardzo by mnie irytowało i psuło nabożeństwo. Lecz może też obecnie stosunki się zmieniły i wyznanie łańskie ma więcej swobody. //

---

<sup>35</sup> Mikołaj II, cesarz Rosji i tytułarny król polski abdykował 15 marca 1917 r. na rzecz młodszego brata, wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza. Jednak wobec rozszerzającej się rewolucji wielki książę Michał już następnego dnia podpisał akt zrzeczenia się korony i przekazał władzę Komitetowi Tymczasowemu Dumy. Od tego dnia Rosja była republiką burżuazyjną.

<sup>36</sup> Niemcy, mając na uwadze względy militarne, gospodarcze i społeczne, chcieli szybko i zwycięsko zakończyć wojnę. Z dniem 1 lutego 1917 r. rozpoczęli nieograniczoną wojnę podmorską, co oznaczało, że niemieckie łodzie podwodne miały zatapiać wszystkie okręty na wodach okalających Wyspy Brytyjskie, Francję i Włochy. Działania te skierowane były głównie przeciwko Anglii, która w żywność i surowce zaopatrywała się drogą morską. Niemcy uważali, że w ten sposób doprowadzą do sytuacji, w której Anglia, ich najgroźniejszy przeciwnik, zmuszona będzie prosić o pokój.

<sup>37</sup> Tekla Sedlmayerowa z Mączyńskich (1831–1917), córka Macieja i Ludwika z Mainonich, żona Józefa (1813–1895). Miała 86 lat.

<sup>38</sup> Julia (ur. 1874), wdowa po Władysławie Walterze (zob. przyp. 9) oraz Stanisława (ur. 1877), żona Adama Noëla (zob. przyp. 11), córki Izabeli z Czechów (1842–1877), siostry Aleksandry i Ludwika (Ludwina) Działotta (ok. 1836–1894).

<sup>39</sup> J. T. de Belloc, *Toujours Jerusalem. Souvenirs d'un voyage en Terre Sainte*, Paryż 1887.

[s. 74] Wielka Niedziela, 8 kwietnia

Już dawno nie pamiętam takich smutnych Świąt. Atmosfera przygniatająca. Z Warszawy i Królestwa złe wiadomości. Tutaj głód i przygnębienie. Tylko Kościół niesie pociechę i pocieszające Alleluja rozbrzmiewa mimo smutku! Co do mnie, to powiem, że ten smutek jest może dobrym dla duszy. Można powiedzieć, że starość miałam dotąd pełną pociechy, a nawet niezwykle przyjemną i pełną uroku, toteż trzeba się zapytać, czy umierać w takiej atmosferze dziwnego upojenia i szczęścia byłoby zdrowem dla duszy, toteż wychodźmy śmiało przeciwko cierpieniu, które ma w sobie siłę oczyszczającą, a tem samem i zbawiającą!! //

[s. 75] Poniedziałek, 9 kwietnia

Postanowiwszy w tym miesiącu przeczytać coś ze Słowackiego, przeczytałam jego *Kordiana*, ale jakże się zawiodłam. Chce on z niego zrobić wielkiego bohatera, a robi tylko lilipuciego, a czasem i śmiesznego bohaterka. [...] <sup>a</sup>

[s. 77] Środa, 18 kwietnia

Już od dwóch dni Lucjan sprowadził się do mnie. Wygląda świetnie i prosił koniecznie, aby go stołować jak dawniej, obiecując że czego mi będzie brakowało, to Jadwiga dostarczy. Nie mogłam mu więc odmówić, za co jak uważam, jest mi bardzo wdzięczny i serdeczny, lubo pod pokrywką despotyzmu i wygadywania na kobiety.

Czwartek, 19 kwietnia

Można powiedzieć, że jednak rewolucja w Rosji ma dziwny charakter, bo gdy zwykle wszystkie dążyły do rozkładu i zamieszania, ta jakoś widocznie dąży do ładu i kto wie, czy z jej pomocą pokój prędzej nie przyjdzie do skutku? Ale jakież on będzie? Czy wszystkie trony się utrzymają? I czy ten pokój nie będzie właściwie dziełem socjalistów, i nie przekształci // [s. 78] wszystkich warunków społecznych<sup>40</sup>? Zdaje mi się, że tak będzie i że jesteśmy w przededniu zupełnie nowej epoki.

Poniedziałek, 23 kwietnia

Gdyby nie religia można by doprawdy dostać obłędu wśród takich warunków, w jakich my się obecnie znajdujemy. Jeść co nie ma, palić nie ma czem, gdyż w całym Krakowie węgla nie ma, a tu jak na złość słońca i ciepła na próżno wyczekujemy, i zamiast tego śnieg sypie, i zimno do kości przenika. Toteż i ja nie mam się wcale dobrze, doświadczając różnych przypadłości artretycznych. Wśród tych udręczeń ujmują mnie Promińscy, a szczególnie

<sup>a</sup> *Opuszczono dalszy ciąg krytyki dramatu. W 1920 r., podczas powtórnego czytania tego tomu „Dziennika” A. Czechówna dopisała tu: czy nie za ostro?*

<sup>40</sup> W Rosji Rząd Tymczasowy był zdecydowany prowadzić wojnę przeciwko Niemcom, ale sytuacja wśród mas była coraz bardziej rewolucyjna. 25 marca 1917 r. Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogradzie uchwaliła rezolucję o wyrzeczeniu się wszelkich aneksji i o rozpoczęciu rokowań o pokój „z robotnikami krajów nieprzyjacielskich”. 16 kwietnia 1917 r. do Rosji wrócił Lenin i już następnego dnia przedstawił tezy, które m.in. uznawały trwającą wojnę za wojnę imperialistyczną, zakładały konieczność przejścia władzy państwowej w ręce proletariatu i chłopstwa oraz konfiskatę ziem obszarniczych i nacjonalizację całej ziemi w kraju.



ich dzieci<sup>41</sup>. Gdy raz przyszli do mnie i zastali mnie siedzącą w nieopalonym pokoju, Jędrus powiedział, że on na to nie pozwoli i zaraz we czwartek podniósł tę kwestię przy obiedzie, a Promińska // [s. 79] zaraz powiedziała, iż mi użyczę z 5 cetnarów węgla, jeżeli po takowe kogoś przyszlę [!]. Wiem, że i z tem będzie trudność, gdyż ludzi nie ma, ale może Lucjan jakoś mi w tem pomoże.

### Niedziela, 13 maja

Dostałam od Promińskiej trochę węgla, a nawet i trochę ziemniaków, o które jest obecnie niesłychanie trudno, ale co się tyczy polityki, to jest takie pomieszanie pojęć, iż doprawdy trudno sobie wyrobić jakiś sąd.

W zeszłym tygodniu, ni stąd, ni zowąd zapowiedzieli przyjazd młodych cesarstwa austriackich do Krakowa<sup>42</sup>. Miasto było prześlicznie udekorowane, ale zapał był średni, lubo może i tak za wielki jak na takie stosunki i krzywdzenie na każdym // [s. 80] punkcie Galicji, a tymczasem przyjazd ten miał tylko na celu zatwierdzenie przed koalicją, że Galicja jest tak przywiązana do domu Habsburskiego, iż nawet nie chciałaby być przyłączona do Królestwa Polskiego. Zadokumentował to jasno prezes Koła Polskiego Biliński<sup>43</sup>, który przyjechał z cesarzem i w Barbakanie miał do niego prawdziwie lokajską i bez godności mowę. Mowa ta oburzyła wszystkich, zwłaszcza że była powiedziana w imieniu całego narodu, toteż zdaje się że zarówno Biliński, jak i Bobrzyński<sup>44</sup>, który również do tego należał, będą musieli ustąpić z Koła Polskiego.

Warszawa również jest jakby na wulkanie. Nienawiść do Prusaków jest coraz większa, do czego najwięcej przyczyniło się oddanie // [s. 81] Legionów pod komendę Prusaka Beselera<sup>45</sup>, jak również gnębienie ludności na każdym punkcie. Ponieważ 3 maja za jakieś demonstracje uwięziono kilku akademików, powstało najogromniejsze oburzenie. Rektor podał się do dymisji, a młodzież nie chodzi na wykłady, i to nie tylko na Uniwersytecie, ale i w innych wyższych szkołach, żądając koniecznie uwolnienia uwięzionych akademików<sup>46</sup>. Podobno i krakowski uniwersytet ma się przyłączyć do tego strejku [!], co dla młodzieży

---

<sup>41</sup> Dzieci zmarłego Jana Kantego Działoty (1865–1915), siostrzeńca A. Czechówny i Bronisławy z Bielańskich, 1° v. Działotowej, 2° v. Promińskiej, zob. przyp. 12.

<sup>42</sup> Cesarz Karol i cesarzowa Zyta odwiedzili Kraków 5 maja, zob. też przyp. 4.

<sup>43</sup> Leon Biliński (1846–1923), zob. przyp. 5.

<sup>44</sup> Michał Bobrzyński (1849–1935), zob. przyp. 6.

<sup>45</sup> Hans Hartwig von Beseler (1850–1921), niemiecki generał pułkownik. Od sierpnia 1915 r. generał-gubernator okupowanej przez Niemców części Królestwa Polskiego. Kiedy 10 kwietnia 1917 r. Austro-Węgry zwierchnictwo nad Polskim Korpusem Posiłkowym przekazały niemieckim władzom okupacyjnym, wówczas Beseler objął stanowisko Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, zob. też przyp. 7.

<sup>46</sup> Pierwszym rektorem otwartego 15 listopada 1915 r. Uniwersytetu Warszawskiego był Józef Brudziński (1874–1917), lekarz pediatra, również pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Warszawie (od 24 lipca 1916 r.). Rozpoczęty na początku maja 1917 r. strajk studencki, spowodowany aresztowaniem kilku studentów, mimo prób uspokojenia nastrojów podejmowanych przez rektora, senat i polityków, rozszerzał się. Akademicy żądali uniezależnienia uniwersytetu od władz niemieckich, podjęli bojkot kwestury i wykładów profesorów niemieckich. Wobec braku porozumienia 22 czerwca działalność Uniwersytetu Warszawskiego zawieszono. Brudziński, dotychczas cieszący się dużym autorytetem wśród studentów, starał się powstrzymać radykalizującą się młodzież oraz występował w jej obronie, ale mimo to był krytykowany za zbyt ugodową postawę wobec władz niemieckich,

może być tylko szkodliwym. Wśród tego powstają liczne głosy, ażeby jak najprędzej obrąć króla polskiego, który obecnie jako regent potrafiłby w swoje ręce objąć rządy i zaprowadzić jakiś ład i porządek wśród tych różnorodnych prądów i stronnictw. // [s. 82] Zdaje się, że ja, chociaż nie polityczka, miałam jednak dobry zmysł, robiąc przypuszczenie, że na tę godność byłby najodpowiedniejszym arcyksiążę Stefan ze Żywca, z domu Habsburskiego<sup>47</sup>, gdyż o ile czytam w gazetach, to ta kandydatura ma najwięcej szans utrzymania się.

#### Piątek, 25 maja

Rzeczywiście Biliński i Bobrzyński dostali dymisję w Kole Polskiem, zaś mianowanie arcyksięcia Stefana ze Żywca jest już tylko kwestią czasu. Mimo tego przygnębienie jest powszechne, a nawet na Podgórzu przyszło do małej rewolucji, wśród której wiele osób zostało poranionych, a nawet jeden student zabity. Bo też położenie ludności jest wprost okropne, do czego przyczynia się jeszcze dziwny stan atmosfery. // [s. 83] Gdy prawie przez cały marzec i kwiecień mieliśmy zadyмки śniegowe i szalone zimno, obecnie mamy znów zadyмки kurzowe. Przez cały maj nie było ani kropli deszczu, a ponieważ bywają ciągle silne wiatry, więc też tumany kurzu dostają nam się do płuc, gardła i zasypują nam oczy tak dalece, iż wracając do domu, trzeba się formalnie myć. Stan ten oddziaływa także bardzo źle na roślinność, zboże nie rośnie, więc też nie tylko teraz, ale i na przyszłość będziemy mieli głód. Nie przeszkadza to ludziom żenić się. I tak już 9 czerwca ma być ślub Irenki Bystrzonowskiej, która idzie za inżyniera podobno bardzo zdolnego i który podobno ma być bardzo zacnym człowiekiem<sup>48</sup>. Ponieważ byli u mnie i w ogóle Bystrzonowscy okazują mi zawsze wiele życzliwości, byłam // [s. 84] w pewien sposób zobowiązana dać jej jakiś choćby skromny upominek. W teraźniejszym czasie nie było to łatwym, gdy wszystko jest tak szalenie drogiem, ale wyprowadził mnie z kłopotu poczciwy Tadzio Kremer, który bez kartki kupił mi 5 kilo cukru w kartonie, gdy więc dodam do tego skromną cukiernicę, którą mam u siebie i napiszę stosowny liścik, będę miała prawdziwie wojenny, a stosowny prezent.

Wnuczka moja Hala Działotówna<sup>49</sup> także wkrótce ma iść za męża, ale tutaj już takim wojennym prezentem nie będę mogła się wykpić.

Korzystając z dnia względnie ładnego, bo bez wiatru, Lucjan zabrał mnie ze sobą wracając we czwartek do Bronowic, a gdzie już od tygodnia bawi jego matka z Hanią. Przyjęli mnie bardzo serdecznie, ale już // [s. 85] najserdeczniejszym był sam gospodarz, który na te kilka godzin wypadł zupełnie z roli despoty i tyrana i wyprawiał ze mną takie figle i czułości, iż doprawdy będę zadowolona, gdy w Krakowie powróci znów do tej roli despoty i tyrana.

---

co ciężko przeżył. Kolejny raz wybrany rektorem Uniwersytetu (13 listopada 1917 r.) nominacji nie przyjął.

<sup>47</sup> Karol Stefan Habsburg-Lotaryński (1860–1933), arcyksiążę z żywieckiej linii Habsburgów, zob. przyp. 8.

<sup>48</sup> Irena Bystrzonowska (ur. 1898), córka Wandy (ur. 1870) i Kazimierza (ur. 1863) Bystrzonowskich. Zawarła związek małżeński ze Stanisławem Kornickim (ur. 1884), a ślubu udzielał im ks. Antoni Bystrzonowski (1870–1958), prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, stryj panny młodej.

<sup>49</sup> Helena Działotówna (ur. 1893), córka Olgi Działotowej ze Śmiałowskich i zmarłego Ludwina (1864–1897), siostrzeńca A. Czechówny. W sierpniu 1919 r. poślubiła Jerzego Kołodkiewicza.

W tym miesiącu przeczytałam część poezji poświęconych żonie. Są ładne, ale powiem, iż drukowanie takich osobistych zwierzeń i uczuć cokolwiek mnie raziło i nie wydawało się stosownem. //

[s. 86] Niedziela, 10 czerwca

W rodzinie Rydlów znów nowa udreka i dobrze przynajmniej, że szczęśliwie zakończona. Hania Rydlówna nie powiedziała nikomu, chociaż od Rosnera<sup>50</sup> wiedziała, że w brzuchu tworzy jej się tak nazwana *cista* czyli narość [!], która musi być operowana. Z tą operacją czekała ona aż matka wyjedzie do Bronowic i gdy tam się już zakwaterowały, przyjechała do Krakowa i dopiero w ostatni dzień powiedziała Lucjanowi, że będzie operowaną.

Wszystko odbyło się bardzo szczęśliwie i zdaje się, że za jaki tydzień wyjdzie. Ponieważ leży na klinice Rosnera, więc i koszta będą bardzo niewielkie, a wygody ma pod każdym względem wyjątkowe. // [s. 87] Rosner przysyła jej obiady od siebie, wszyscy jej nadskakują, jednym słowem nie ma jej znów co tak bardzo żałować i tylko dla matki można mieć współczucie, że musi przechodzić przez coraz to nowe niepokoje i zmartwienia.

Lecz i my wszyscy mamy tych kłopotów i zmartwień po same uszy. Głód zaczyna nas coraz więcej prześladować, a do tego z komendy ogłaszają, jak się zachować, gdyby na Kraków rzucano z aeroplanów nieprzyjacielskie bomby. Ponieważ ze strony Rosji nie jest to możliwe jako znacznie oddalonej, wszyscy mówią głośno, że między Austrią a Prusami może przyjść do zatargu, że koło Oświęcimia, a więc na granicy Prus, kopią na gwałt rowy. Mówią także wiele, że nasza cesarzowa Zyta, jako francuska księżniczka Bourbon, pcha męża do koalicji z Francją<sup>51</sup>, a ponieważ // [s. 88] i Ameryka występuje przeciwko Niemcom<sup>52</sup>, gdyby więc i Austria ich odstąpiła, wojna musiałaby się zakończyć, ale czy Kraków nie byłby pierwiej zniszczonym przez pruskie bomby, to jeszcze pytanie.

---

<sup>50</sup> Aleksander Rosner (1867–1930), profesor położnictwa i ginekologii UJ, syn Antoniego. W 1884 r. zdał maturę i podjął studia medyczne na UJ (1884–1889). 1 stycznia 1890 r. uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Pod wpływem Maurycego Madurowicza zdecydował poświęcić się ginekologii. Pracował w Klinice Chirurgicznej u Ludwika Rydygiera (1890), później w Klinice Położniczo-Ginekologicznej M. Madurowicza (1891–1896). Habilitował się w 1895 r., po czym odbył podróż naukową do Niemiec i Francji. Pracował na UJ, a po śmierci Henryka Jordana od 1907 r. był profesorem zwyczajnym i dyrektorem Kliniki Ginekologiczno-Położniczej. Został też, najpierw zastępcą, następnie profesorem szkoły położnych (od 1898) oraz prymariuszem Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala św. Łazarza (1907–1910). Znakomity chirurg, diagnosta i położnik, był autorem ponad 60 prac.

<sup>51</sup> Braćmi cesarzowej Zyty byli Sykstus i Xavier Bourbon-Parma. Czuli się Francuzami, potomkami Henryka IV. Gdy im odmówiono zezwolenia na służbę w armii francuskiej, zaciągnęli się do sojuszniczej armii belgijskiej i walczyli przeciwko Niemcom. Dążący do zawarcia pokoju cesarz Karol zwrócił się do nich z prośbą o podjęcie pośrednictwa pomiędzy nim a rządem francuskim (styczeń 1917 r.). Jednak w maju tego roku misja księcia Sykstusa ostatecznie zakończyła się niepowodzeniem.

<sup>52</sup> W lutym 1917 r. Stany Zjednoczone zerwały stosunki dyplomatyczne z Rzeszą. 4 kwietnia Senat USA opowiedział się za wypowiedzeniem wojny Niemcom, a 6 kwietnia Izba Reprezentantów zaakceptowała wolę prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona.

Wobec tego wszystkiego nie wiem, czy pojedę do Świdnika, gdyby bowiem później przyszło mi z trudnością dostać się do domu, to nie wiem, czy nie lepiej siedzieć już tutaj i czekać końca w domu.

#### Środa, 13 czerwca

[...]ª [s. 89] Trzeba mi także pamiętać i o drugiej rzeczy. Mam lat 78. Jakże mało jest ludzi, którzy dożyli tak późnego wieku, a jeżeli dożyli, to zwykle są to osoby niedołężne, chorowite i przed którym już cały świat jest zwykle zamknięty. Dla mnie Pan Bóg pod tym względem jest bardzo łaskawym, dając mi starość i krzepką i zdrową, ale nie powinnam zapominać, że każdy dzień jest mi дарowanym, a zarazem powinnam wiedzieć, że dla dobra mojej duszy dobrze jest znosić niektóre dolegliwości, niektóre krzyżyki, że wszystko to trzeba znosić cierpliwie, a jeżeli wśród // [s. 90] tego wszystkiego znajdzie się jaka jaśniejsza chwila – jaka przyjemność toć już jako za coś niezwykłego i niezasłużonego dziękować najserdeczniej Bogu. I oto są postanowienia, które uczyniłam pod wpływem nabożeństwa do Serca Jezusowego<sup>b</sup>.

#### Sobota, 16 czerwca

Do tych chwil, za które powinnam dziękować Bogu, trzeba mi zaliczyć i te chwile, które spędziłam przy czytaniu ostatniego tomu *Podróży do Włoch* Józefa Kremera. Ale i Tobie, mój przyjacielu muszę podziękować za te wszystkie piękne ustępy, które mi dałeś, pisząc z takim zapalem i uniesieniem o Rafaelu, Michale Aniele i o ich genialnych [!] dziełach, które podziwiałeś w Rzymie, ale już przede wszystkim dziękuję Ci za ten ustęp, który napisałeś po zwiedzeniu katakumb: // [s. 91] „Zaiste w tych podziemiach tak ciemno – nocno – posepno, ale za to w duszy jaśniej – widniej – promienniej. [...]”<sup>c</sup>

[s. 92] [...] Wiele osób zazdrości mi i powiada, że życie moje upływa wyjątkowo spokojnie i szczęśliwie, przynajmniej jak dotychczas, a ja wtedy myślę sobie, czy to właśnie nie Twoja [J. Kremera] przyjaźń, połączona z modlitwą za mnie nie wyjednuje mi tę łaskę u Boga. A więc módl się i teraz za mnie mój przyjacielu, ażebym te straszne, okropne czasy wojny mogła przeżyć bez wielkich wstrząśnień i nieszczęść, a potem mogłam umrzeć spokojnie i przenieść się do lepszej krainy. //

#### [s. 93] Czwartek, 21 czerwca

Ze rzeczywiście obecnie potrzebuję pomocy z nieba, ażeby znosić cierpliwie wszystkie przykrości życiowe, muszę tu jeszcze zapisać, że do wszystkich utrapień przyczynia się jeszcze dziwny stan atmosfery. W ciągu całego mojego życia nie pamiętam, ażeby cały maj i czerwiec do dziś dnia przeszedł w takiej strasznej posusze i wśród tumanów kurzu. Oddziaływa to najfatalniej na roślinność, a tem samem i na głód. O tym czasie jarzyny mo-

<sup>a</sup> *Opuszczono samokrytykę A. Czechówny odnoszącą się do jej oczekiwania na wdzięczność ludzi i deklarację złożoną na przyszłość, by czynić dobro, ale bez nadziei na uznanie*

<sup>b</sup> *Czytając „Dziennik” w 1919 r., Czechówna dopisała tu: śliczne postanowienia, ale niestety później nie zawsze stosowałam się do nich*

<sup>c</sup> *Opuszczono dalszy ciąg przytoczonego tekstu i słowa wdzięczności A. Czechówny dla Józefa Kremera*

głyby być już wielką pomocą w pożywieniu, ale wobec takiej posuchy tych jarzyn prawie że nie ma, a jeżeli gdzie się pokażą, to są tak drogie, że są niedostępne dla ludzi o średnich dochodach. // [s. 94] Toteż i te upały działają dziwnie wyczerpująco, i ja tak jestem osłabiona, że ledwie nogami włóczę. Oddziaływa to także na całe moje usposobienie, tak że nic mi się nie chce. Każda wizyta jest męką, a chociaż np. mamy zapowiedzianą bardzo dobrą operę, to jakoś nic mnie to nie pociąga, i nie wiem nawet, czy pójść.

#### Środa, 27 czerwca

Byłam wprawdzie na operze, na *Fauście*, ale powiem, że się więcej znudziła i uemczyła niżeli zabawiła, bo też i nieszczególnie była przedstawiona. Byłam z Julcią Walterową, Marysią<sup>53</sup> i ze starszymi Dziańottami, sfundowawszy im bilety.

Ale muszę tu zapisać rzecz daleko ważniejszą, to jest, iż jadę z Julcią do Świdnika. Zaprasza mnie ona bardzo serdecznie do siebie, a że ja sama czuję, // [s. 95] że potrzebuję jakiegoś wytchnienia i oderwania się od tych wszystkich utrapień, więc się dałam namówić, czy jednak dobrze na tem wyjdę, to przyszłość dopiero okaże. Mamy jechać w sobotę, a więc już pewno do ciebie nie zaglądnę, aż dopiero w Świdniku.

#### Świdnik, piątek, 13 lipca

Mając wiele listów do wysłania, dopiero dzisiaj znalazłam chwilkę, ażeby znów z Tobą trochę pogawędzić. Byłam doprawdy zadziwiona, że droga tutaj zupełnie mnie nie zmęczyła, bo lubo wagony były bardzo przepełnione, opieka Julci usuwała wszystkie trudności. Miałam także i męską opiekę, równo bowiem z nami przyjechał tu Jędrus Dziańott, najstarszy syn Kantego. Miał on przyjechać dopiero po mnie, ażeby nie wracała // [s. 96] sama, ale Julcia zaprosiła go na całe wakacje, więc przyjechał razem z nami. Świdnik jak zawsze ładny, w kapliczce w ogrodzie dobrze mi się modli, Julcia serdeczna, dogadza mi we wszystkim i byłoby mi tu wyjątkowo dobrze, gdyby nie dziwna zmiana atmosfery, bo kiedy w Krakowie topnieliśmy na gorącu i kurz dławił nas, tutaj znów zimno jak w jesieni i deszcz prawie co dzień pada. Urodzaje są prześliczne mimo posuchy, która i tutaj panowała, a Julcia okazuje się nie tylko doskonałą gospodynią, ale i tęgą głową do prowadzenia interesów. Radzi sobie jak najzdolniejszy adwokat i już bardzo wiele długów ze Świdnika spłaciła, i w ogóle można powiedzieć, że przy całej zachości Władzia, ten bardzo lekko-myślnie prowadził interesa, i gdyby był żył dłużej, kto wie co by się było stało // [s. 97] ze Świdnikiem, gdy zostawił długu około sześćkroć sto tysięcy koron, z których Julcia już przeszło dwakroć wypłaciła, z czego widzisz, jaką mam dzielną siostrzenicę. [...] <sup>a</sup>

#### [s. 98] [...] Świdnik, wtorek, 17 lipca

Już to sama przyznać muszę, że Pan Bóg dał mi bardzo dobre i szczęśliwe usposobienie, że jestem zawsze zadowolona i trzeba znów bardzo nieszczęśliwego położenia, żebym była // [s. 99] skwaszoną i narzekającą. Dwa lata nie wyjeżdżałam z Krakowa, a mimo tego nie narzekałam i zdawało mi się nawet, że plantacje i park Jordana są dla mnie zupełnie

<sup>a</sup> *Opuszczono fragment, w którym A. Czechówna porównuje bardzo rozwiniętą i ocytaną Marysię Walterównę i niechętnego do nauki i jakiegokolwiek lektury Jędrusia Dziańotta*

<sup>53</sup> Marysia Walterówna (ur. 1901), córka Julii z Dziańottów (siostrzenicy A. Czechówny) i zmarłego w 1916 r. Władysława Waltera.

wystarczającymi, i że wyjazd na wieś nie jest dla mnie zupełnie niezbędnym. Temczasem przyjechawszy tutaj, widzę dopiero, jaka jest różnica między pobytem na wsi a w mieście. Pomijam już obecne stosunki aprowizacyjne, tak wprost straszne, ale już sama ta swoboda wiejska, ta cisza, i ta możliwość wychodzenia kiedykolwiek i bycia na świeżym powietrzu, jest właśnie, szczególnie dla osoby starej nieocenioną. W Krakowie zdawało mi się, że mając tramwaj do parku Jordana, mam już wszystko, ale właśnie w tym roku te tramwaje są tak przepelnione, że dostanie się do parku było bardzo utrudnione, a zresztą, gdy nadchodziła // [s. 100] jakaś chmura, już często nie pojechałam i chociaż się później wypogodziło, zostawałam w domu. Tutaj zupełnie inaczej, mogąc w każdej chwili być w ogrodzie, toteż widzę, że pobyt tutaj robi mi bardzo dobrze, przytyłam i czuję się bez porównania zdrowszą.

Muszę tu także zapisać, że miałam tu od Lucjana Rydla list bardzo wesoły i dowcipny. Winszuje mi takiego zdrowia, które mi pozwala przyjechać do Limanowy bez wielkiego utrudnienia, podczas kiedy jego matka o tyle lat młodsza ode mnie, wybiera się do Dołuszyc koło Bochni<sup>54</sup> jakby na Syberię. Tadzio Kremer zamówił dla niej oddzielne *coupé*, zgodził 4 ludzi z Towarzystwa Ratunkowego<sup>55</sup>, którzy ją będą znosić i wynosić na krzesła z wagonu. Jednym słowem przejechanie tych kilku stacji będzie połączone z takimi // [s. 101] i trudnościami, i kosztami, iż doprawdy nie wiem, czy ja bym się na coś podobnego zdecydowała, i czy już nie wolałabym siedzieć w Krakowie, albo też w Bronowicach.

### Świdnik, sobota, 28 lipca

Dzięki pomocy Tadzia Kremera i dr Rosnera, Rydlowa zupełnie szczęśliwie zajęła do Dołuszyc i jak mi pisała, jest jej tam bardzo dobrze. I mnie również jest dobrze w Świdniku, ale ponieważ na tej naszej biednej ziemi nie może być nic zupełnie dobrego, więc i tutaj są pewne mankamenta, np. że w moim pokoju są szczury, które mi czasem spać nie dają. [...]<sup>a</sup>

[s. 102] [...] Z polityki muszę tu zapisać, że Austriakom i Prusakom powodzi się w ostatnich czasach świetnie, odebrali Tarnopol, Stanisławów, podobno i Czerniowce<sup>56</sup>,

---

<sup>a</sup> *Opuszczono dalsze rozważania A. Czechówny, tym razem o wadach Marysi (despotyczna, emancypantka, brak zainteresowania do gospodarzenia) i o pesymizmie Jędrka Dzianotta*

<sup>54</sup> W Dołuszycach, obecnie osiedlu w granicach miasta Bochni, mieszkali Jadwiga z Łastowiec-  
kich i Mikołaj Rydlowie.

<sup>55</sup> Krakowskie Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe działało od 6 czerwca 1891 r. i było pierwszym pogotowiem ratunkowym w Polsce. Przydzielono mu dwa pomieszczenia w budynku Straży Pożarnej przy ul. Kolejowej (obecnie Westerplatte). Towarzystwo utrzymywało się z datków mieszkańców, dotacji miasta oraz składek członków, jego działalność początkowo opierała się na bezinteresownej pomocy lekarzy i studentów wyższych lat Wydziału Lekarskiego UJ. Od 1904 r. wprowadzono pierwsze płatne dyżury dla ochotników (od 1911 r. również dla lekarzy). W 1917 r. zakupiono z demobilu pierwszy samochód sanitarny firmy Austro-Daimler (wcześniej korzystano z ambulansów konnych).

<sup>56</sup> Dowodzona przez gen. Aleksieja Brusilowa (1853–1926) 8. Armia Rosyjska 7 czerwca 1916 r. zdobyła Łuck, a następnie Halicz, Stanisławów i 16 czerwca – Czerniowce. Położony pomiędzy Łuckiem a Czerniowcami Tarnopol (ok. 150 km na południe od Łucka) też znajdował się na linii frontu. Kolejna rosyjska ofensywa na froncie wschodnim ruszyła 30 czerwca 1917 r., ale załamała się już

więc też spodziewam się, że Adasiowie Noëlowie niedługo wybiorą się do Myszkowic, a Chlebigowie<sup>57</sup> może niezadługo odzyskają swoją córkę i żonę. //

[s. 103] Świdnik, niedziela, 29 lipca

Skończyłam *Wiry*, powieść Sienkiewicza<sup>58</sup>, której dotąd nie znałam. Powieść może słabsza od innych, ale i ona ma zajmujące ustępy. Szczególniej uderzyło mnie, jak ten głęboki umysł przewidywał naszą smutną epokę, gdy kończy się powieść następującymi uwagami: „Najwyższy czas ażeby Bóg, który rządzi światem, złożył jakiś nowy dowód, że nim istotnie rządzi. – Powinno zagrzmieć tak, żeby się aż ziemia zatrzęsła.” – I czyż nie zagrzmiało? A w drugim miejscu jakże słusznie powiada: „Duch ludzkości nie może płynąć do nieskończoności jedną tylko falą, myśleć jedną myślą i żyć jedną ideą. – To co dziś jest, przejdzie. Na szczytach rozumu, uczucia i woli zrodzi się nowy wichur i spiętrzy nowe fale.” I oto jest dzisiejsza nasza epoka! //

[s. 104] Świdnik, sobota, 4 sierpnia

Im więcej muszę cenić moją siostrzenicę Walterową i muszę wyznać z pokorą, że przeceniając może rodzinę Kremerów i Rydlów, byłam względem mojej najbliższej rodziny trochę niesprawiedliwą, o tyle względem Marysi sąd mój nie może być bardzo pochlebnym. [...]<sup>a</sup>

[s. 105] [...] Uważam, że to towarzystwo młodych panien nie oddziaływa korzystnie na Jędrusia, obudzając w nim zbyt wcześnie zmysłowe popędy, toteż uważam, że chłopiec zamiast lepiej wyglądać, tylko mizernieje i nie wiem, czy matka będzie z niego zadowolona za powrotem, co już wkrótce nastąpi, gdyż szkoły zaczynają się w tym roku wcześniej, ażeby w zimie zaoszczędzić węgla i znów rozpuścić studentów. //

[s. 106] Świdnik, sobota, 18 sierpnia

Wakacje dla studentów kończą się dopiero z końcem tego miesiąca, więc i Jędrus bawi tu jeszcze. Dobry z niego chłopiec, ale do książki ma widoczny wstręt i jeżeli nie ma Marysi, siedzi cały dzień w polu, a do książki ani zajrzy. Jestem doprawdy w obawie, jak pójdą jego dalsze nauki, jak również i jego brata Julka, bo obydwaj są bardzo zacofani i cierpią na książkowstręt<sup>b</sup>.

---

11 lipca, natomiast 19 lipca Niemcy i Austriacy rozpoczęli kontrofensywę i w ciągu kilkunastu dni wyparli wojska rosyjskie z Galicji Wschodniej i z Bukowiny.

<sup>a</sup> *Opuszczono kolejną krytykę despotycznego zachowania Marysi Walterówny wobec matki oraz wykorzystywania przez nią Jędrka Dżianotta*

<sup>b</sup> *Czytając w 1919 r. ten tom pamiętnika, A. Czechówna skomentowała swoją wcześniejszą opinię o chłopcu [s. 117–118]: Muszę tu także zapisać, że co się tyczy Jędrusia Dżianotta, ten znacznie się wyrobił od czasu tego pamiętnika, a przy tem nie tylko sam uczy się dobrze, ale nawet pomaga kolegom // i ma z nimi oddzielne godziny gratisowe z matematyki, w której jak uważam, jest bardzo biegły, i ma specjalne do takowej zdolności.*

<sup>57</sup> W Krakowie prawdopodobnie pozostali Helena z Kaniewskich 1<sup>o</sup> v. Janochowa i Antoni Chlebigowie, natomiast w Czerniowcach przebywała Maria z Wolańskich Kaniewska, matka Heleny i małżeństwo młodych Chlebigów.

<sup>58</sup> *Wiry* – powieść polityczna, opublikowana w 1910 r. na łamach „Głosu Warszawskiego”. H. Sienkiewicz wyraził w niej swój krytyczny stosunek do ruchu socjalistycznego.

Ale teraz choć kilka słów muszę poświęcić innym członkom mojej rodziny. Odzyskanie Tarnopola wywołało pewne zmiany. Najprzód pojechał tam Promiński i znalazł swoje mieszkanie i umeblowanie wcale nie uszkodzone, ale za to nie zastał tam już brata, który został zabitym przez Kozaka<sup>59</sup>. Także i do Myszkowic dotarł prawdziwy przyjaciel Adasiów Noëlów ze Schodnicy<sup>60</sup>, p. Paszkowski, // [s. 107] który odkopał i przywiózł im nie uszkodzone klejnoty i srebro. W kilka dni później pojechał tam Adaś i znalazł trochę mebli i pościeli, ale Myszkowice okropnie zniszczone, bez inwentarza, więc nie wiem, co oni nadal będą ze sobą robić. Ponieważ Stasia jechać tam nie mogła, dlatego przyjechała tutaj, odwiedzona przez tegoż p. Paszkowskiego, gdyż ona jest tak nerwową, że jej się zaraz słabo robi, gdy się znajdzie samą w drodze. Mimo tego defektu czy dziwactwa jest ona zupełnie zdrową, wygląda doskonale i jest jak zawsze poczciwym i kochającym stworzeniem. – Ale kto mi zaimponował, to ich przyjaciel Paszkowski. Człowiek prawdziwie idealny i pełen poświęcenia, a przy tem bardzo miły, wykształcony, śpiewa bardzo ładnie, jednym słowem mogę śmiało powiedzieć, iż już dawno nie zeszłam się z człowiekiem równie miłym, a zarazem zasługującym na szacunek jak on. //

[s. 108] Świdnik, wtorek, 4 września

Dni mojego pobytu w Świdniku są już na schyłku. W piątek wyjeżdżamy. Walterowa z Marysią jadą końmi do Witków Kopaczyńskich do Bilezyc koło Gdowa<sup>61</sup>, a później na Wieliczkę do Krakowa, gdzie Marysia zostaje u Urszulanek, u których nauki rozpoczynają się od 10-ego. Ja z Limanowy jadę koleją do Krakowa, bo lubo i mnie Kopaczyńscy zapraszali, to jednakowoż nie chcąc narażać Marysi na jazdę na koźle, albo na przedniej ławeczce, wolę już jechać koleją.

Powrót mój do Krakowa nie jest wcale wesołym, gdyż o ile czytałam i w listach, i w gazetach, panują tam opłakane stosunki. Węgla dotąd nie mam, chleb ma // [s. 109] być okropny i bardzo dla zdrowia szkodliwy, toteż w Krakowie panują różne choroby, a głównie tyfus i czerwonka, na którą ludzie licznie umierają. Wobec takich warunków powrót nie jest zachęcającym i gdyby nie różne sprawy, które mnie do Krakowa powołują, wolałabym już siedzieć w Świdniku, ile że Julcia bardzo mnie do tego zachęca i całem sercem zaprasza. W ogóle stosunek nasz jest bardzo serdecznym. Muszę ją także cenić pod każdym względem, ale co Marysia, to jest zepsutą jedynaczką, mam jednak nadzieję, że pobyt u Urszulanek oddziała na nią korzystnie, oby tylko zdrowie dopisało, bo w warunkach jak obecnie, pobyt w Krakowie jest niebezpiecznym, toteż biedna matka aż drży o nią i sama nie wie, jak się ma decydować. //

---

<sup>59</sup> Jan Marian Promiński (1874–1917). Po ukończeniu gimnazjum w Tarnopolu (1893) studiował rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim (1893–1898). Inżynier rolnictwa i doktor filozofii (botanika). Zmarł 22 lipca 1917 r., został pochowany na cmentarzu w Tarnopolu.

<sup>60</sup> Schodnica, dawniej wieś w pow. drohobyskim, położona 21 km na południowy zachód od Drohobycza, obecnie osiedle typu miejskiego w obwodzie lwowskim.

<sup>61</sup> Witymir (Witek) Kopaczyński (ur. 1885), syn z pierwszego małżeństwa Franciszka Kopaczyńskiego (1849–1933) z Michaliną ze Śmiałowskich 1<sup>o</sup> v. Działottową (1857–1903). Wiosną 1914 r. Witymir poślubił Janinę Bielańską (ur. 1889), córkę Juliana i Michaliny z Komorowskich. W Bilezyczach (pow. Wieliczka), które młodzi otrzymali prawdopodobnie jako wiano ślubne, zamieszkali oni zapewne tuż przed wybuchem I wojny światowej.



[s. 110] [...] <sup>a</sup> Adasiowie Noëlowie także zmartwieni. – Szukają na gwałt jakiejś dzierżawy, gdyż do Myszkowic nie mają po co wracać, a od listopada muszą się już ze Schodnicy wynosić, jednym słowem wszędzie bieda i utrapienia wszelkiego rodzaju. //

[s. 111] Kraków, niedziela, 9 września

Jeszcze nigdy powrót do domu nie wydał mi się tak smutnym i przykrym. Złożyło się na to wiele rzeczy. Przyjemny pobyt w Świdniku, a przeciwnie opłakane stosunki w Krakowie, przy tem gorąco, duszno, tak że oddychać prawie nie mogę, wszystko to nie może usposabiać mnie bardzo wesoło. [...] <sup>b</sup>

Dochodzę także do przekonania, że jeżeli dla kogo, to dla osoby starej, a jednak mogącej jeszcze wychodzić, pobyt na wsi jest // [s. 112] o wiele przyjemniejszym, a przede wszystkim zdrowszym, i ja zaledwie przyjechałam w piątek, a już dzisiaj czuję się jakaś nieswoja i osłabiona. Dziś np. chcąc cokolwiek odetchnąć świeższym powietrzem, zajęłam tramwajem do parku, wysmażywszy się poprzecznie w ścisłości i duszności. Zaledwie jednak wysiadłam, zaczęło grzmieć, toteż obawiając się burzy, musiałam jak niepyszna wsiąść znów do tramwaju i powrócić do domu, tylko umęczona. Można powiedzieć, że tylko pod względem nabożeństwa można w mieście więcej użyć, lubo i pod tym względem mogę powiedzieć, że czasem i w kościele nie modłę się tak gorąco jak się modliłam w Świdniku w ogrodowej kapliczce albo na jednej ławeczce z cudnym widokiem na góry. // [s. 113] Ale znów z drugiej strony pomyślałam sobie, wszystko to przedstawia się tak w lecie, ale gdy w jesieni i w zimie, deszcze i śniegi nastaną, i pięknych gór nawet widać nie będzie, to kto wie, czy pobyt na wsi nie wydawałby mi się smutnym.

Czwartek, 13 września

Gdy przed wyjazdem moim ze Świdnika byli tam młodzi Kopaczyńscy, którzy mają wieś Bilczyce koło Gdowa, namówili więc Julcię, aby do Krakowa jechać końmi i wstąpić do nich. Ponieważ tym sposobem można było coś zabrać z prowiantów i dla mnie, i dla innych jeszcze osób, gdyż fura szła oddzielna pod rzeczy, projekt ten wcale nam się spodobał, i miałam i ja jechać z nimi, gdyż Kopaczyńscy i mnie zapraszali. Ponieważ jednak Marysia // [s. 114] była ostatnimi czasy jakaś niezdrówia i narzekała na ból w boku, nie chciałam ją narażać na siedzenie na koźle, albo na przedniej ławeczce i dlatego powiedziałam, że już pojedę do Krakowa koleją z Limanowy, przez którą mieli jechać dalej. Tymczasem w samą wilię wyjazdu przyjechał Henryk Kowalski<sup>62</sup>, który nie krępując się moimi względami,

---

<sup>a</sup> *Opuszczono fragment informujący o powrocie Jędrusia Działoty do Krakowa z uwagi na zbliżające się rozpoczęcie roku szkolnego oraz o chorobie jego brata Julka*

<sup>b</sup> *Opuszczono fragment o beztroskim życiu, a mimo to ciągłym malkontenctwie Anieli [Anieli] Walterowej, matki zmarłego Władysława Waltera*

<sup>62</sup> Henryk Wierusz Kowalski (1846–1929), syn Jana i Anastazji z Zielińskich, lekarz wojskowy. Po ukończeniu Gimnazjum w Nowym Sączu (1859–1867), w Wiedniu studiował medycynę na Uniwersytecie oraz Akademii Wojskowo-Chirurgicznej (1867–1873). Następnie został lekarzem wojskowym armii austro-węgierskiej. Odbył staże naukowe w pracowniach Roberta Kocha w Berlinie, Ludwika Pasteura w Paryżu oraz higienisty Maxa Pettenkofera w Monachium (1873–1880), dzięki czemu był jednym z najwybitniejszych w Austrii znawców bakteriologii, epidemiologii i higieny. Został członkiem nadzwyczajnym Wojskowego Komitetu Sanitarnego przy Ministerstwie Wojny.

powiedział, że i on chce jechać do Bilczyc, i tym sposobem Marysia pojechała na koźle. W poniedziałek rano wszyscy przyjechali do Krakowa bardzo zadowoleni z wycieczki. Byli u mnie na obiedzie i zeszli się z Lucjanem Rydlem, który po dawnemu zajął swój pokój i przyszedł na obiad. Powiedział, że doskonale wyglądam i że odmłodziłam. Przez wszystkie te dni był on dla mnie wyjątkowo czułym, serdecznym [...]”<sup>a</sup>

[s. 116] Czwartek, 27 września

Smutnie zamykam ten dziennik, bo ze znakiem zapytania pod względem Lucjana. Jest on jak piszę czulszym i serdeczniejszym niż kiedykolwiek, ale wszystko to jest w słowach tylko i w karesach<sup>63</sup>, ale kiedy idzie o czyny, o wystaranie się np. o coś dla mnie, to wtedy ten mój przyjaciel nie bardzo się o mnie troszczy i pod tym względem Julcia i Brońcia Promińska, a choćby nawet Tadzio Kremer, daleko więcej troszczą się o mnie i przychodzą mi z pomocą. Teraz np. nie mam węgla, o które [!] jest rzeczywiście obecnie bardzo trudno, on zaś lubo u mnie mieszka, niewiele się tem interesuje, i tak jest ze wszystkim<sup>b</sup>.

Muszę tu także zapisać, że kiedyś byłam u Urszulank, ażeby odwiedzić Marysię. // [s. 117] Może nie mizerniejsza jak w domu, ale jakaś cichutka i pokorniejsza jak w Świdniku. Jak się jej ze mną stosunki ułożą, dowie się dopiero twój następcą [tzn. nowy tom „Dziennika”].

[t. 42, s. 19] Środa, 16 października

Pamiętnik ten rozpoczynam pod godłem Kościuszki, gdyż właśnie w tym miesiącu upłynęło sto lat od jego śmierci. Wszystkie miasta i okolice Polski obchodziły tę rocznicę, a więc i nasz Kraków nie mógł pozostać w tyle<sup>64</sup>.

Był więc pochód z Wawelu, było poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik Kościuszki, który ma stanąć na rynku naprzeciw ulicy Szewskiej, a przy tem naturalnie były różne mowy // [s. 20] między którymi szczególniej podobała mi się mowa Serczyka, wójta z Toń<sup>65</sup>, a dobrego znajomego Lucjanów Rydlów.

Pomagał m.in. zwalczać epidemię cholery w Serbii (1886). W latach 1900–1906 otrzymał przydział najpierw do Sarajewa, następnie do Zary i Lubljany. We wrześniu 1906 r. został przeniesiony w stan spoczynku i ponownie zamieszkał w Wiedniu. Podczas swej wojskowej kariery doszedł do stanowiska Generalstabsarzta (generalnego lekarza sztabowego, tytularny generał major). Podczas I wojny światowej ponownie znalazł się w służbie czynnej. Miał liczne rodzeństwo: Józefę, Klotyldę (zob. przyp. 66), Antoniego, Zygmunta i Tytusa; był kuzynem A. Czechówny.

<sup>a</sup> *Opuszczono dalszy ciąg rozważań A. Czechówny odnośnie krępującego ją zachowania L. Rydla wobec niej*

<sup>b</sup> *W 1919 r. A. Czechówna skomentowała na końcu tomu [s. 117] swoją wcześniejszą opinię: Zarzut uczyniony Lucjanowi na końcu tego pamiętnika, że się nie starał o moją aprowizację, nie był słusznym. Gdy jego żona i dzieci nie były bardzo dostatecznie zaopatrzone, trudno żeby myślał o mnie, zwłaszcza gdy widział, że mam przecie siostrzenice na wsi, które o mnie pamiętają.*

<sup>63</sup> kares (przestarz.) – pieszczotliwy gest lub czule słowo.

<sup>64</sup> Obchody kościuszkowskie w Krakowie, zob. przyp. 10.

<sup>65</sup> Józef Serczyk (1867–1930), działacz ludowy, poseł na Sejm Krajowy. Był właścicielem małego gospodarstwa w Toniach i od 1903 r. wójtem gminy Tonie. Początkowo działał w ruchu ludowym

Uroczystość była bardzo piękna i podniosła, a jednak usposobienie nas Polaków nie jest w ogóle wesołem, i tak pełnem nadziei, jak po manifeście z 5 listopada. Wojna trwa ciągle, wynik jej wątpliwy, a tem wątpliwszy dla nas Polaków, że i między nami nie ma jedności, nie ma zgody, potworzyły się różne partie. Zdaje mi się jednak, że partia ludowców jest najsilniejsza, zaś konserwatyści zostali zupełnie pokonani i prawie że się z nimi nikt już nie liczy.

O szerszej polityce nic nie wspominam, // [s. 21] gdyż nie jest to moja rzecz i to tylko tutaj zanotuję, że mimo tego, że Prusy i Austria są niby to naszymi sprzymierzeńcami, i oni ogłosili niepodległość Polski, nienawiść do Niemców jest powszechna i wszyscy właściwie życzą obecnie zwycięstwa Francji i Anglii.

Ale zostawiwszy politykę na boku, piszmy lepiej o sprawach rodzinnych. Otóż muszę tu zapisać, iż widocznie Lucjanowi bardzo o to chodzi, że ja powątpiewam w jego przywiązanie i obecnie jest znów dla mnie bardzo serdecznym, jak również i jego żona, ale co się tyczy jakiej z niego pomocy, to jak dotąd nie // [s. 22] mam żadnej i zdaje mi się, że daleko więcej pomocy będę mogła mieć ze strony Henryka Kowalskiego, który się z Kłocią<sup>66</sup> sprowadził do Krakowa, i który jako wysłużony Generalstabsarzt<sup>67</sup> daleko prędzej może coś uzyskać, i mam nadzieję, że przez niego dostanę trochę węgla. Ale już najwięcej opiekuje się mną Julcia, i ile razy przyjedzie do Krakowa, a co obecnie dosyć ma często miejsce, zawsze mi coś przywiezie, i to coś bardzo pożądanego, jak np. masła, ziemniaków, co obecnie jest wśród naszej głodówki nieocenionem. //

[s. 23] Piątek, 25 października

Muszę obecnie kilka słów poświęcić mojej rodzinie. Najprzód muszę tu zapisać, że Adasiowie Noëlowie zrobili bardzo dobry interes, wzięwszy w administrację [!] jakiś duży majątek koło Krosna i daj Boże, żeby im się tam dobrze powodziło.

Co się mnie tyczy, to bytność Henryka Kowalskiego w Krakowie jest mi bardzo użyteczną i rzeczywiście przez niego dostałam węgla, a nawet asygnatę na naftę poza kartą, co wszystko jest dla mnie prawdziwym skarbem. //

[s. 24] Lecz o ile dla mnie jest Henryk bardzo dobrym i użytecznym, o tyle Kłocia ma z nim ciężkie życie. Jest to zgorzkniały stary kawaler, a przy tem jak uważam wielki despotą.

U Promińskich także niewesoło. Dzieci chorują, sług jakoś nie mogą utrzymać, zwłaszcza teraz gdy się przenieśli na drugie piętro i to daleko, bo naprzeciwno „Sokoła”, a tem samem blisko Rydlowej. Stan tej ostatniej bardzo mnie martwi, gdyż częste gniecienia

---

jako działacz lokalny, w 1907 r. został członkiem Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego, w grudniu 1913 r. opowiedział się po stronie „Piasta”. W wyborach do parlamentu austriackiego został najpierw zastępcą posła (1911), później posłem (1913).

<sup>66</sup> Klotylda Kowalska, córka Jana i Anastazji z Zielińskich, nauczycielka, następnie dyrektorka szkoły w Nowym Sączu. Miała liczne rodzeństwo: Józefę, Henryka (zob. przyp. 62), Antoniego, Zygmunta i Tytusa; kuzynka A. Czechówny.

<sup>67</sup> W c.k. armii austro-węgierskiej Generalstabsarzt, w randze generał majora, kierował Wydziałem Sanitarnym w Ministerium Wojny i był zarazem szefem korpusu oficerskiego lekarzy wojskowych; wysłużony – mający lata służby, pracy za sobą; tu: żołnierz od służby uwolniony.

w żołądku naprowadzają mnie na smutny domysł, że to może skir<sup>68</sup>, na który umarła jej matka. //

[s. 25] Sobota, 3 listopada

Obecnie muszę znów kilka słów poświęcić Lucjanowi Rydłowi. [...] <sup>a</sup>

[s. 27] [...] Jako objaw tego posłuszeństwa wymógł na mnie, ażebym znów chodziła na jego wykłady do Baranieckiego, że wyklada nowy dział, to jest historię kultury i cywilizacji, że to mnie zajmie<sup>69</sup>, że to da nam nowe pole do dysputy i urozmaici nasze rozmowy, że dla niego jest prawdziwą przyjemnością mieć mnie za słuchaczkę, żebym więc nie pozbawiała i siebie i jego // [s. 28] tej przyjemności i przyszła koniecznie w poniedziałek na jego wykład. I jak tu odmówić mu, chociaż wiem, że czar jego słowa znów mnie więcej omota i że przy tych wszystkich objawach jego przywiązania i czułościach, jego wykłady nie będą zdrowymi, nawet i dla mnie starej. Pocieszam się jednak tą myślą, że może właśnie poważniejszy przedmiot rozmowy podniesie nasze umysły, a tem samem i dusze, w wyższe regiony. //

[s. 29] Środa, 7 listopada

I rzeczywiście tak się dzieje. Wykłady jego są zachwycające, a zarazem mają dziwnie podniosłą treść. Przy mnie zaczął mówić o wpływie chrześcijaństwa na ludzkość, porównywał Stary Testament z Nowym, zastanawiał się, że gdy tam panowała bojaźń, tutaj przeważnie panuje miłość, wskutek której Bóg zbliżył się do człowieka, bo człowiek do Boga nie mógł, jednym słowem powiedział takie wzniosłe kazanie, taką apoteozę chrześcijaństwa, iż mam to przekonanie, // [s. 30] iż w duszach Żydówek, które go słuchały, a podobno jest ich tam sporo, musiały powstać pewne wątpliwości pod względem ich religii. Jednym słowem jestem bardzo zadowolona, że mnie namówił na te wykłady, tem więcej, że mam wstęp wolny i takowe nic mnie nie kosztują.

Cieszy mnie to także, bo widzę, że obecność moja tamże, chociaż tak starej osoby, niktogo nie zadziwia, nie zwraca niczyjej uwagi, a tem samem jestem zupełnie swobodna.

Lecz o ile z wykładów jestem bardzo zadowolona, o tyle może jestem niezadowolona w domu z jego // [s. 31] postępowania, a podobno może jeszcze więcej ze siebie. Pisałam już, jak przepędzamy poranki, dodać tu jednak muszę, że gdy zwracam jego uwagę, że jest to pewnem z jego strony nieuszanowaniem ciągnąć mnie do pokoju, gdy jest jeszcze w takim neglizju, i że własni moi siostrzeńcy nie mieliby tej śmiałości, odpowiada mi na

<sup>a</sup> *Opuszczono obszerny fragment, w którym A. Czechówna uskarża się na ciągłe przekomarzenie się z nią L. Rydla, na zmuszanie do realizowania jego pomysłów i do ciągłego towarzyszenia mu*

<sup>68</sup> Dawne medyczne określenie raka.

<sup>69</sup> Wyższe Kursy dla Kobiet, od 1891 r. Kursy im. Adriana Baranieckiego – prywatna placówka oświatowa, utworzona w 1869 r. przez A. Baranieckiego (1828–1891) w Krakowie, z siedzibą przy ul. Karmelickiej 32. Kursy umożliwiały kształcenie się kobietom, pozbawionym wówczas możliwości studiowania na wyższych uczelniach. Nauka trwała dwa lata, a zajęcia odbywały się na wydziałach: historyczno-literackim, przyrodniczym, sztuk pięknych i gospodarczym. Dbano o wysoki poziom nauczania, w gronie wykładowców byli m.in. M. Straszewski, J. Matejko i L. Rydel, który w latach 1898–1916 prowadził zajęcia z literatury powszechnej, a następnie w latach 1916–1918 z historii kultury najnowszej. Absolwentki nie uzyskiwały jednak uprawnień państwowych.

to: „bo też pewnie żaden z twoich siostrzeńców nie kochał cię tak jak ja i nie pragnął tak jak ja twojego towarzystwa i rozmowy z tobą, a wobec naszego stosunku tak już ścisłego, czyż nie byłoby śmiesznym // [s. 32] czekać, aż będę zupełnie ubranym i pożegnać tym sposobem ciebie w przedpokoju, ale tym sposobem ukrzywdzić siebie, a mam nadzieję, że i ciebie, choćby o kilka minut rozmowy, która przynajmniej to szczerze, że nam obojgu sprawia wiele bardzo przyjemności. – I cóż tu na to odpowiedzieć, kiedy rzeczywiście jest to prawdą. – Siedzę więc w jego pokoju i rozmawiając, jestem obecna przy całej jego *toilecie*. Przy obiedzie znów inne sceny. Ponieważ wychodzi on ze stanowiska, że każda kobieta jest małoletniem dzieckiem, traktując mnie więc jakby swoją córuchną, sam nakłada mi na talerz wszystkie potrawy, sam mi je przysala, // [s. 33] przysądza i mało brakuje żeby mnie sam karmił łyżeczką, utrzymując przy tem, że kobieta o tyle jest tylko szczęśliwą, o ile ma obok siebie kochającego mężczyznę, który ją otacza i swoją miłością i swoją opieką pod każdym względem, ale też za to powinna tego swojego pana słuchać, być mu wdzięczną za jego opiekę i kochać go, przede wszystkim kochać. I oto jak jadamy nasze obiady, co wszystko jest przeplatane ciągłymi całowaniami mnie po rękach, bawieniem się w klapsy i innymi figlami, które gdy raz zobaczyła Langowa, przyszedłszy do mnie, śmiała się bardzo i powiedziała, że postępujemy tak jak młode małżeństwo w 3 dni po ślubie. //

[s. 34] Ponieważ ten pamiętnik piszę tak szczerze jak na spowiedzi, nie będę więc tała, iż czasem nachodzą mnie pewne skrupuły, czy też w tym naszym stosunku nie ma grzechu, i czy też ja nie popełniam jakiejś winy względem Jadwisi, a jednak po głębszym zastanowieniu, nie widzę, aby tak było. Lucjan jest najlepszym, prawie że idealnym mężem [...]<sup>a</sup>

[s. 38] [...] – A więc bądź błogosławiona starości! Bądźcie błogosławione moje 78 lat. Jakże ja Was kocham i jakże dziękuję Panu Bogu, że nie jestem dzisiaj młodszą! //

### [s. 39] Wtorek, 13 listopada

Jeżeli kiedy można powiedzieć, że żyjemy w jakiejś przełomowej epoce i w niepewności co nam ta nowa epoka przyniesie, to obecnie.

W Rosji po jednej rewolucji, która obaliła cara, nastąpiła druga, daleko niebezpieczniejsza, bo rewolucja anarchistyczna, żądająca zniesienia własności i rozdziału gruntów między chłopów. Ponieważ na to nie chcą się godzić, powstają walki krwawe i w samym Petersburgu // [s. 40] i w okolicy, a właściwie cała Rosja jest podminowana<sup>70</sup>.

---

<sup>a</sup> *Opuszczono dalsze rozważania pamiętnikarki nad przyczynami takiego postępowania L. Rydla oraz ocenę jej stosunku do niego*

<sup>70</sup> Z końcem października 1917 r. Lenin, który nielegalnie wrócił do Piotrogradu, stwierdził, że sytuacja dojrzała już do wybuchu rewolucji. 25 października Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogradzie wyłonił Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, dowództwo rewolucji. W nocy z 6 na 7 listopada 1917 r. bolszewicy opanowali węzłowe punkty stolicy (m.in. elektrownię, dworce kolejowe, magazyny zboża, węgla i in.). 7 listopada w Instytucie Smolnym w Piotrogradzie rozpoczął obrady II Wszechrosyjski Zjazd Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, który uchwalił, że ujmuje władzę w swoje ręce i powołał pierwszy rząd sowiecki – Radę Komisarzy Ludowych. Przewodniczącym został Włodzimierz Lenin. Nazajutrz Zjazd uchwalił dekret o pokoju.

A z nami Polakami co będzie? Raz gazeta umieściła artykuł, że cesarz Karol chce przyłączyć Królestwo do Galicji i ogłosić się królem polskim, zaś cesarz Wilhelm chce zabrać Litwę i Kurlandię i ogłosić się wielkim księciem litewskim. Byłoby to rzeczą najgorszą, jaka by nas spotkać mogła, gdyż by to był znów nowy rozbiór Polski, ale pocieszajmy się, że do tego nie przyjdzie<sup>71</sup>.

W ogóle o końcu wojny ani słyhać, lubo wszystkie narody są już tą wojną przemęczone, wszędzie głód i nędza, a wskutek tego miejscowe // [s. 41] rozruchy i wołanie o pokój.

Wśród tak ponurej atmosfery przeczytałam książkę przez Hoesicka, pozornie lekką, a nawet drastyczną, ale w gruncie bardzo pouczającą. Książka ma tytuł *Miłość i miłości [w życiu sławnych ludzi]*<sup>72</sup>. I jakże ci ludzie wychodzą z tego egzaminu? Wszędzie nędza, małostkowość, zmysłowość, a nigdzie wzniosłości, nigdzie ideału, i jeden tylko Beethoven wychodzi z tej próby zwycięsko. [...]a

[s. 43] [...] O! jakże jest to wielką prawdą, że nie ma wielkiego człowieka dla jego łokaja, ale zarazem można powiedzieć, że nie ma wielkiego człowieka i dla jego biografa. //

[s. 44] Wtorek, 20 listopada

Bardzo wiele korzystam z wykładów Lucjana. Interującym było porównanie kościoła wschodniego z zachodnim i wykazanie korzyści, jaką ten ostatni odniósł, przywłaszczając sobie język łaciński, przez który zbliżył się do klasycznej kultury, od której zupełnie był oddalonym kościół wschodni. Następnie przeszedł wszystkie cechy sztuki bizantyjskiej, odmalował jej martwość. Dzisiaj zaś znów mówił o zakonach. Skąd one powstały? [...]b

[s. 47] [...] – Na tem zakończyła się dzisiejsza lekcja i to tylko powiem, że wyklada on prześlicznie, że jest nadzwyczajnie zadowolonym, że ja chodzę na jego wykłady, a kiedyś w domu powiedział mi, że kiedy ja jestem na jego wykładzie, to on właściwie tylko do mnie i dla mnie mówi, a reszta audytorium nic go nie obchodzi. //

[s. 48] Wtorek, 27 listopada

Jeszcze nie widziałam, aby czyja śmierć zrobiła na kimś tak wielkie i doniosłe wrażenie jak śmierć Stasia Rubczyńskiego na jego ojcu Witoldzie<sup>73</sup>.

<sup>a</sup> *Opuszczono dalszy ciąg uwag A. Czechówny po lekturze wspomnianej książki*

<sup>b</sup> *Opuszczono dalszy ciąg sprawozdania z wykładu L. Rydla nt. historii powstania pierwszych zakonów, również w Polsce*

<sup>71</sup> „Czas” nr 515 z 8 listopada 1917 r. donosił (w następnych numerach zamieszczone są kolejne anonse w tej kwestii), że w Berlinie toczą się rokowania, których przedmiotem jest sprawa przyszłości Polski w takim ujęciu, jak przedstawione przez A. Czechównę: Królestwo Polskie, w którego granicach miała się również znaleźć Galicja, część Litwy i gubernia suwalska miało być połączone unią personalną z Austro-Węgrami, natomiast Litwa i Kurlandia – przyłączone do Niemiec, a król pruski miał zostać wielkim księciem litewskim i księciem kurlandzkim.

<sup>72</sup> Ferdynand Hoesick (1867–1941), księgarz i wydawca, pisarz, historyk literatury, muzykograf. Autor kompletnej monografii Fryderyka Chopina i książek poświęconych m.in. Stanisławowi Tarnowskiemu, Julianowi Klaczce. Napisał też kilka powieści: *Nemesis*, *Przy świetle księżycy*, *Miłość i miłości w życiu sławnych ludzi* oraz *Tatry i Zakopane. Przeszłość i terażniejszość* (4 tomy).

<sup>73</sup> Witold (Witold) Rubczyński (1864–1938), filozof, historyk filozofii, od 1910 r. profesor filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zainteresowania W. Rubczyńskiego stopniowo przesunęły się ku filozofii systematycznej, której centrum stanowiła dla niego etyka. Na jego poglądach silnie zaważyły

I matka jego go oplakuje, ale jej żal jest zwykłym, gdy tymczasem Witolda jest niezwykłym. Mówi, że kiedy bardzo desperował, usłyszał głos Stasia, który mu powiedział: „nie płacz – ja jestem szczęśliwym, chwałę Pana Boga i jedynym moim zmartwieniem są Wasze płacze”. Kiedy się zastanowił i nie wiedząc, skąd ten głos pochodzi, zwątpił, usłyszał znów ten głos, który powiedział: „ty mi nie wierzysz ojcze, a jednak, // [s. 49] to wasz Staś to mówi”.

Witold nadzwyczaj serdeczny dla mnie pytał, jak się na to zapatruję i czy w to wierzę, na co naturalnie dałam twierdzącą odpowiedź, gdyż po tem wszystkim czego sama doświadczyłam po śmierci Kremera, wątpić w takie rzeczy mi nie wolno. Ale Witold idzie dalej, powiedział, że będzie obecnie pisał o nieśmiertelności duszy, że dzieło to poświęci Stasiowi, i że wie, że będzie pisał pod jego wpływem i dyktandem, co mi się znów nie bardzo podoba, gdyż się obawiam, aby Witold nie stał się jeszcze jakim spirytystą. //

[s. 50] Córka jego Zosia jest znów ciekawym dla mnie fenomenem, gdyż obala wszystkie teorie Lucjana, który, jak tu pisałam, nie podziela ani chodzenia na uniwersytet dla kobiet, ani długiego narzeczeństwa, tymczasem ona wszystko to robi. Jest na trzecim roku medycyny, a właśnie w tym roku w Rabce zaręczyła się z p. [Kazimierzem Marią] Krzyżanowskim, synem przyjaciela Witolda, którego i ja dobrze znałam, a który niedawno umarł. – Powiedziała mi, że się dopiero mają pobrać za 3 lata, gdyż pierwej i ona musi skończyć medycynę, i on zostać adwokatem<sup>74</sup>. Wszystko to jest absolutnie przeciwne teorii Lucjana, toteż nie zapieram się, że z wielką ciekawością // [s. 51] będą śledziła losy tej młodej pary.

### Poniedziałek, 3 grudnia

W rodzinie Rydlów znów zmartwienie. Nadszedł z Dołuszyc telegram, że umarł Mikołaj Rydel, syn Romanowej<sup>75</sup>. Matka Lucjana przepędziła tam całe lato z Hanią i nie mogła się dosyć nachwalić ich dobroci i troskliwości o nią. Lucjan pojechał zaraz na pogrzeb i wskutek tego przerwał wykłady u Baranieckiego, które i tak miały być z powodu braku węgla // [s. 52] niezadługo zamknięte, i dopiero mają być otworzone 15 lutego, mam więc i ja wakacje, gdyż wykłady te tak mnie zajmują, iż postanowiłam chodzić do końca kursu.

Rozpisywać się nad takowemi przy tem przygnębieniu nie myślę, gdyż mam tu jeszcze do zanotowania, że także i Jadwisia, żona Lucjana jest poważnie od kilku tygodni chora.

---

chrześcijańskie przekonania religijne. Był żonaty z Jadwigą Czermińską, z którą miał 3 córki i syna Stanisława, zmarłego 21 września 1917 r. w wieku 14 lat. Na końcu tomu 42 (s. 406) Czechówna umieściła fotografię Stasia Rubczyńskiego, którą podpisała: „Staś Rubczyński w szpitalu na kilka miesięcy przed śmiercią”.

<sup>74</sup> Zofia Rubczyńska (ur. 1896), córka Witolda, filozofa, profesora UJ i Jadwigi z Czermińskich. Po zdaniu matury 10 czerwca 1914 r. podjęła studia na Wydziale Lekarskim UJ (1915–1821, absolutorium 29 marca 1922 r.). 18 grudnia 1919 r. poślubiła Kazimierza Marię Krzyżanowskiego (1893–1927), syna Stanisława (1865–1917), historyka i archiwisty, profesora UJ i Wandy z Korytowskich. Kazimierz, po zdaniu egzaminu maturalnego (1911) studiował prawo na UJ (1911–1915), 20 grudnia 1916 r. uzyskał tytuł doktora praw.

<sup>75</sup> Mikołaj Rydel (1874–1917), syn Romana (1835–1899) i Sabiny z Marynowskich. Ukończył szkołę rolniczą w Dublinach i gospodarzył najpierw w Nizinach. Po ich sprzedaży nabył majątek w Dołuszycach. Ożenił się z Jadwigą z Łastowieckich, z którą miał 3 synów: Andrzeja, Jana i Romana Jerzego. Mikołaj Rydel zmarł 2 grudnia.

Miewa gorączki, jakieś bóle, wymioty, jednym słowem stan dobrym nie jest. Już to ogólnie można powiedzieć, że ta kobieta lubo pochodząca z wiejskiego stanu jest bardzo delikatna i słabowita. Lucio robi co może, ażeby ją ratować, ale zdaje mi [się], // [s. 53] że nawet w najlepszym razie kobieta ta nigdy zdrową nie będzie, co naturalnie dla męża byłoby okropnem. – Lecz może też Bóg da, że się mylę, a czego z całego serca pragnę.

Umarła także ich stryjenka Bonawenturowa, ale gdy była to już zniedołężniała starsuszka<sup>76</sup>, podobnie jak i Sedlmayerowa, dlatego śmierć ta nie może być policzona do zmartwień, a nawet gdy po niej zostało się kilkadziesiąt tysięcy dla rodziny Rydlów, bo dzieci własnych [!] nie miała, śmierć ta tylko do korzystnych wypadków policzoną być może. //

[s. 54] Wtorek, 4 grudnia

Teraz muszę znów słów kilka poświęcić Promińskim. Obym i tutaj była fałszywym prorokiem, ale i tam nie widzę nic dobrego. On sam zapada na zdrowiu, robią mu się jakieś karbunkuły<sup>77</sup> na szyi, które Rutkowski<sup>78</sup> przecina, a które zagoić się nie chcą. Przy tem uważam, że jest bardzo rozdrażniony, poirytowany i jak uważam, nie ma już w nim tej czułości, i dla Brońci, i dla dzieci, jaką widziałam z początku. Bo też będąc sprawiedliwą, muszę wyznać, że z dziećmi ma tylko same zmartwienia i zgryzoty. Mimo tego że płaci im bardzo drogiego korepetytora, // [s. 55] chłopcy źle się uczą i dwójka przybywa do dwójki, tak iż można mieć obawę, że może do następnej klasy nie przejdą. Ponieważ zaś Jędrus wyrósł na ogromne drabisko, ma już lat 17, a jest dopiero w piątej klasie gimnazjum realnego, gdyby więc go spalili<sup>79</sup>, byłoby to wielkiem dla rodziców zmartwieniem.

Może najzdolniejszym z nich będzie najmłodszy Kantuś, ale ten znów zdrowia nie ma, a tak nie dziwi się, że Promiński jest skwaszonym i przygnębionym. //

[s. 56] Czwartek, 6 grudnia

Zdaje się, że może będziemy mieli pokój, ale w jakże dziwnych warunkach. Ów rząd anarchystyczny w Rosji wysyła posłów do Prus i Austrii, żądając pokoju i natychmiastowego zawieszenia broni. I zawieszenie to następuje, na froncie żołnierze podają sobie dłoń, częstują się cygarami, jednym słowem zgoda. Ale co powie Francja i Anglia, a co ważniejsza co za skutki sprowadzi to bratanie się z anarchią, która głośno obala wszelką własność?

<sup>76</sup> Kłotylda z Marynowskich Rydlowa, żona Bonawentury jun., przyrodniego brata Lucjana Rydla sen. (1833–1895), szwagierka Heleny z Kremerów Rydlowej.

<sup>77</sup> Karbunkuł, czyli czyrak gromadny jest zbiorowiskiem czyraków umiejscowionych obok siebie, zwykle na karku lub na grzbiecie. Gdy czyrak jest wyjątkowo duży, to również mówimy o karbunkule.

<sup>78</sup> Maksymilian Rutkowski (1867–1947), chirurg. Studiował na Wydziale Lekarskim UJ (1886–1892), następnie został sekundariuszem w Szpitalu św. Łazarza na oddziale chorób wewnętrznych, a od 1894 r. na oddziale chirurgicznym. Od 1899 r. prowadził wykłady z chirurgii na UJ i habilitował się. W latach 1899–1903 pracował w lecznicy prywatnej, następnie jako ordynator oddziału chirurgicznego Szpitala św. Ludwika dla dzieci (1904–1908), a od 1908 r. był prymariuszem oddziału chirurgicznego Szpitala św. Łazarza. W 1910 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Podczas I wojny światowej utworzył zespół chirurgów, tzw. grupę Rutkowskiego, działającą w szpitalach polowych w pobliżu linii frontu (1914–1916).

<sup>79</sup> Spalili – tu w znaczeniu „oblali”.



Nie myślę zastanawiać się nad temi wszystkimi rzeczami, gdyż to przechodzi moją zdolność, // [s. 57] a przy tem i zadanie tego pamiętnika, i dlatego zamiast kłopotać się nieznaną przyszłością, wolę powrócić się do przeszłości, do jakiej wprowadził mnie Lucjan Rydel swojemi ostatnimi wykładami. [...]a

Przeszedł dalej nasze dzieje, jak również dzieje Czech i udowodnił, jak wiele my zyskałiśmy, trzymając się papieństwa już od czasów Bolesława Chrobrego, a jak przeciwnie naród czeski stracił, stając się wasalem cesarskim i utracając przez to własną [!] niezawisłość. – Uważałam, że ten wykład nadzwyczaj się wszystkim podobał i wszystkie moje towarzyszkii żałowały, że z powodu braku węgla, kursa są zamknięte do 15 lutego.

Zaraz po wykładzie pojechał // [s. 59] on na pogrzeb do Dołuszyc i dotąd jeszcze nie powrócił.

#### Czwartek, 27 grudnia

Lucjan przed kilku dniami radził się o żonę. Zdecydowano, że płuca nie są zajęte, tylko malaria i chroniczna choroba żołądka, zawsze więc długa i ciężka choroba.

Pobyty Henryka Kowalskiego i Kłoci w Krakowie dawały mi wiele pociechy i przyjemności, ale cóż! Kiedy oni jakoś ze sobą żyć się nie mogą i ciągle jedno na drugie narzekają.

Co się tyczy Świąt to myślałam, że będę miała takowe bardzo smutne, gdyż ani rybki, ani kawałka mięsa nie mogłam dostać. // [s. 60] Tymczasem Promińscy, którzy wilię urządzali razem ze Stanisławami Noëłami<sup>80</sup>, zaprosili mnie koniecznie do siebie. Byłam więc na wspaniałej wili, po której rozdawano różne upominki, mnie zaś dostały się rzeczy bardzo praktyczne, bo groch i kaszki, jakich właśnie najwięcej potrzebowałam. Młodzi Działnotowie odnieśli mi to wszystko do domu i bardzo troskliwie odprowadzili babcię, tak że bez żadnego przypadku powróciłam.

W pierwsze święto byli u mnie [rodzeństwo Klotylda i Henryk] Kowalscy na preferansie, zaś w Ś-ty Szczepan byłam u Rydlowej na obiedzie, ale wróciłam z wielką śnieżycą, a tem samem umęczona. //

#### [s. 61] sobota, 29 grudnia

Wczoraj wieczorem powrócili Lucjanowie Rydlowie z Dołuszyc, gdzie jeździli na Święta, co jednak było zupełnie niepotrzebnem. Wobec przepełnienia wagonów stali przez cały czas na korytarzu, co dla nich obojga zdrowem nie było i zaraz oboje położyli się do łóżka, zajechawszy naturalnie do mnie.

Lucjan kaszłał przez całą noc i mówi, że ma gorączkę, a że niedawno przeszedł bronchit, więc kto wie, czy mu się takowy nie powtórzy. //

---

<sup>a</sup> *Opuszczono fragment sprawozdania A. Czechówny z wykładu L. Rydla o Karolu Wielkim, o walce stronników papieństwa i cesarstwa, i o ostatecznym zwycięstwie papieża Grzegorza VII*

<sup>80</sup> Stanisław Noël był żonaty z Wandą z Bielańskich, siostrą Bronisławy z Bielańskich 1° v. Działnotowej, 2° v. Promińskiej, wówczas żony Kazimierza.

**BIBLIOGRAFIA****Źródła rękopiśmienne**

Archiwum Narodowe w Krakowie

Spuścizna Aleksandry Czechówny, sygn. 29/1582/41 (dawna sygn. IT 428/41), sygn. 29/1582/42 (dawna sygn. IT 428/42).

**Prasa**

„Czas” 1917, nr 474, 475, 476, 515.

**Opracowania**

Lesiak-Przybył Bożena: *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część I: 2 lipca 1914 r. – 26 grudnia 1914 r.)*. „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2014, t. 20, s. 111–132.

Lesiak-Przybył Bożena: *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część II: 2 stycznia – 26 grudnia 1915 r.)*. „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2015, t. 21, s. 133–163.

Lesiak-Przybył Bożena: *Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny (część III: 2 stycznia – 27 grudnia 1916 r.)*. „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2016, t. 22, s. 139–170.

**PODSUMOWANIE****Wielka wojna w „Dzienniku” Aleksandry Czechówny  
(część IV: 1 stycznia – 29 grudnia 1917 r.)**

Aleksandra Czechówna (1839–1923) była córką Tomasza Czecha i Aleksandry z Zielińskich. Jej „Dziennik z całego życia...” pisany przez blisko 70 lat (1856–1923), przechowywany jest w Archiwum Narodowym w Krakowie, pod sygn. 29/1582/1–29/1582/44 (sygn. dawne IT 428/1–428/44). Stanowi znakomite źródło obrazujące życie kulturalne, towarzyskie i obyczajowe miasta Krakowa w drugiej połowie XIX w. oraz w pierwszym dwudziestoleciu XX w.

Zamieszczony tu tekst pochodzi z dwóch tomów „Dziennika”: tomu 41, sygn. 29/1582/41 (dawna sygn. IT 428/41) oraz tomu 42, sygn. 29/1582/42 (dawna sygn. IT 428/42). Stanowi kontynuację zapisów dotyczących trzech pierwszych lat I wojny światowej i opisuje czwarty rok toczących się walk (zob. „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2014, t. 20, s. 111–132; 2015, t. 21, s. 133–163; 2016, t. 22, s. 139–170).

Prezentowany wybór spisany został przez wnikliwą obserwatorkę tak ważnych dla Polaków wydarzeń. Autorka korzystała głównie z doniesień prasowych i urzędowych obwieszczeń, ale też posiłkowała się relacjami osób. Dlatego opis sytuacji niewątpliwie nie jest pełny, zwłaszcza w odniesieniu do sfery polityki. Dostarcza jednak szeregu informacji o wydarzeniach rozgrywających się na froncie wschodnim oraz w Krakowie. Daje obraz

coraz trudniejszego, pełnego trosk, wyrzeczeń i niedostatku życia codziennego mieszkańców miasta w kolejnym roku toczącej się wojny. Przynosi też opis stanu uczuć Polaków, ich nieustannej niepewności, lęków i wielkich oczekiwań związanych z przywróceniem państwowości polskiej. A. Czechównę niepokoją zwłaszcza wydarzenia w Rosji i nękają obawy, jaki mogą mieć wpływ na bieg wojny.

### SUMMARY

#### The Great War in the “Journal” of Aleksandra Czechówna (part IV: 1 January – 29 December 1917)

Aleksandra Czechówna (1839–1923) was the daughter of Tomasz Czech and Aleksandra, *née* Zielińska. Her “Journal from the whole life...”, written for almost 70 years (1856–1923), is stored in the National Archives in Krakow, ref. no. 29/1582/1–29/1582/44 (former ref. no. IT 428/1–428/44). It represents a great source that depicts the cultural, social and daily life of Krakow in the second half of the 19<sup>th</sup> century, and the first two decades of the 20<sup>th</sup> century.

The text placed here comes from two volumes of the “Journal”: volume 41, ref. no. 29/1582/41 (former ref. no. IT 428/41) and volume 42, ref. no. 29/1582/42 (former ref. no. IT 428/42). It represents a continuation of the entries concerning the first three years of World War I and describes the fourth year of the ongoing fight (see “*Krakowski Rocznik Archiwalny*” 2014, vol. 20, pp. 111–132; 2015, vol. 21, pp. 133–163; 2016, vol. 22, pp. 139–170).

The presented text was written by a perceptive observer of events of great importance for Poles. The author mainly used press reports and clerical announcements, but also made use of personal accounts. The description of the situation is, therefore, incomplete, especially with regard to politics. It does, however, provide a wide range of information about the events taking place on the eastern front as well as in Krakow. It paints a picture of the increasingly difficult daily life, full of worries, sacrifices and shortages, of the residents of the city in the next year of the ongoing war. It also provides a description of the feeling of Poles, their constant uncertainty, fears and great expectations connected with recreating a Polish state. A. Czechówna was worried in particular by events in Russia and the fears concerning their potential influence on the war.

**SŁOWA KLUCZOWE:** I wojna światowa, Kraków, dziennik, codzienność, Aleksandra Czechówna

**KEY WORDS:** World War I, Krakow, journal, daily life, Aleksandra Czechówna